Nr. 137. Lwów — Sobota dnia 17 Czerwca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Adolfa Bisk. / Jutro: A. 4 po Świąt.	Dorofteja Jep. / N. 3 po Sosz.	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g 4 m. 5 / Zachód „ 7 „ 57	Długość dnia g. 15 m. 52 / Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy **wspólną** *prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:*
kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł 60 ct.
Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu."
Administracya „Przeglądu"

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

W Rzymie dano bankiet na cześć wyborców tryjesteńskich, którzy kilkanaście dni temu, podczas głosowania na członków rady miejskiej, będącej zarazem sejmem, pokonali swych słowiańskich i niemieckich przeciwników, pokazawszy w ten sposób światu, że Tryjest jest miastem włoskiem. Każde zwycięstwo odurza, więc też na bankiecie, na którym było dwóch senatorów i 27 deputowanych, między nimi zaś sędziwy Bianchieri, dawny prezydent parlamentu, głośny publicysta Bonghi, syn Garibaldi'ego Menotti, dalej radykał Cavalotti i wreszcie niezrównany warchoł Barzilai, dużo mówiono o „tryumfalnym pochodzie" włoskiej narodowej idei. Namiestnik tryjesteński zabronił „sinioryi", będącej czemś podobnem do naszego Wydziału krajowego, wystąpić *in corpore* z powinszowaniem włoskiej parze królewskiej z powodu jej srebrnego wesela; była nawet o to interpelacya w parlamencie rzymskim, ale minister spraw zagranicznych Brin odrzucił ją bardzo energicznie. Otóż na bankiecie zemszczono się za to, sławiąc Tryjest, jako przednią straż narodowej idei. Oczywiście, toastami i mówkami jeszcze nie zdobyto ani jednej piędzi ziemi; taka kanonada nie zmusi Austryi do mobilizacyi, ani nawet cieniu nie rzuci na sojuszowy stosunek. Animusz włoskich irredentystów i amatorów taniej popularności może tylko dziwić wobec smutnych faktów, podanych o armii włoskiej w ostatnim zeszycie militarnego organu *Esercito Italiano*. Na rozprawę w tem piśmie zwrócił powszechną uwagę deputowany Torraca, redaktor dziennika *Opinione*. W mowie swej podniósł on wysoko znaczenie trójprzymierza i żądał większych wydatków na wojsko, ganiąc oszczędności, które poczyniono w ostatnich latach kosztem pogotowia bojowego i nawet organizacyi. Zupełnie słusznie dowodził, że te oszczędności mogą bardzo drogo kosztować, gdyż pokój europejski, lubo zdaje się być zapewnionym, spoczywa tylko na dobrych życzeniach monarchów i gabinetów, natomiast ma przeciwko sobie wszystkie realne interesa mocarstw. W tej cichej walce uczucia z interesami nie wiadomo co ostatecznie zwycięży i kiedy runie „grobla zbudowana z uczuć". Może się to stać za lat kilkanaście, za kilka, ale ktoż stanowczo powie, że nie za rok, nie za parę miesięcy? Uczucia są siłą ważną, ale bardzo zmienną, podczas gdy interesa realne trwają stale i w końcu łamią wszelkie przeszkody. Niedarmo przecież przezorny rząd niemiecki, lubo nie przeczy, że sytuacya jest pokojowa, stara się jednak o powiększenie armii; niedarmo także prasa rosyjska, oddając pochwały wstrzemięźliwej polityce austryackiej i uznając jej zasługi, oddaną pokojowi, nie waha się otwarcie przyznawać, że stałego pogodzenia się Rosyi ze środkową Europą być absolutnie nie może, bo na to interesa nie pozwalają. A to samo z francuskiego stanowiska głosi prasa paryska. Więc nie wolno Włochom zaniedbywać swej armii, która właściwie jest zdezorganizowaną.

Tak mówił p. Torracca i sprawił ogromne wzruszenie. Czyż naprawdę tak źle jest z armią włoską? Cały naród począł czytać rozprawę w *Esercito Italiano* i za głowę się chwycił. Było też czego. Na paradę wojskową, urządzoną w Rzymie dla cesarza Wilhelma, wybierano bataliony z całej armii i chciano wystawić 20.000, ale zdołano zebrać tylko 15.000 żołnierzy nieźle wyćwiczonych, umundurowanych i uzbrojonych. Kompanie miały po 70 ludzi, więc bataliony po 300, podczas gdy niemieckie już mają po 600, a będą miały po 660. Jazda ruszała się tak źle, że cesarz Wilhelm odwrócił się od niej. Z całej artyleryi wybrano 4 brygady po 16 dział w każdej. Mógł to być wzorowy oddział, tymczasem konie w nim były nierównej siły, źle wyćwiczone, co zaś najważniejsza, bo świadczy o niedbalstwie, przybyły na plac tylko armaty! Cesarz Wilhelm, stanąwszy przed tą artyleryą, spytał nagle: „A gdzież są wozy ładunkowe?" Wszyscy się obejrzeli i wtedy dopiero spostrzegli, że o tych wozach zapomniano. Wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby piechotę wyprowadzono w całym bojowym rynsztunku, ale bez ładunków! Coby to było, gdyby tak na wojnę zapomniano wziąć wozów! A nie jest to drobnostka, gdyż wypadek ten dowodzi, że włoskie wojska mogą zapominać o tem, bez czego właściwie nie powinny się ruszać.

Lecz jeszcze gorzej przedstawiła się marynarka włoska na manewrach pod Spezią. Cytujemy tu słowa *Esercito Italiano*: „Szczegóły są tak niepochlebne, że podkopują wiarę, pokładaną w tę flotę, posiadającą piękne i kolosalne okręty, na które kraj się rujnował. Defilada marynarzy w arsenale była fatalna, lecz mniejsza już o to, skoro armia lądowa nie lepsza. Ale oto są fakta okropne: Dziewięć wojennych okrętów przybyło do Spezyi z portu Augusty. Podróż to niewielka, burzy nie było, tylko silna fala, a jednak „Affondatore" popsuł kotły, „Piemonte" stracił ster, a na „Etrurii" złamał się tłok w maszynie parowej. Te okręty wcale nie mogły wziąć udziału w manewrach, a zatem trzecia część eskadry przed pozornym bojem już była niezdatna do boju. Nie dość na tem. Najsmutniejszym faktem jest to, że gdy podczas manewrów eskadra kolumnami płynęła ku cieśninie mesyńskiej, a „Lepanto" szedł na czele, jako admiralski okręt, nagle na tym statku tak nieumiejętnie obrócono śrubę, że okręt omal nie wpadł na fregatę „Italię", za którą tuż płynął „Morosini." Tylko cudem udało się uniknąć starcia, od którego trzy pancerniki odrazu poszłyby na dno. I to się stało na manewrach, w pasie nadbrzeżnym, gdzie fala mała, a cóżby to było na pełnem morzu i w obliczu rzeczywistego nieprzyjaciela, który zaraz rzuciłby się na te trzy skleszczone okręty! Wszystkie ruchy statków były leniwe i niezgrabne. Cesarz Wilhelm powiedział: „Za mało palimy węgla". Jabym raczej powiedział: źle palimy węgiel. Czy potrzebuję mówić, że strzały dawane z okrętów były nietrafne? Wszakże to u nas rzecz zwykła i aż nadto znana. Ale muszę powiedzieć, że moralne usposobienie naszych oficerów marynarki wcale nie jest lepsze od usposobienia oficerów armii lądowej. Są porucznicy, ba, nawet kapitanowie dwudziestokilko-letni. Gdzie, jak i kiedy nabyli oni doświadczenia? — nie wiem! Jeżeli armia pyta: „Kto będzie wodzem marynarki podczas wojny?" — to marynarka równie słusznie może zapytać: „A któż będzie wodzem armii lądowej?" Serce się ściska, gdy młodzi oficerowie wyrażają obawę klęsk takich, jak pod Lissą, a równocześnie objawiają głupie zachcenie zmierzenia się byle z kim, aby coś przecie robić.... Komu tu robić? Tu wszystkich zapędzić do szkoły marynarskiej, a okręty do warsztatów".

To są słowa włoskiego specyalisty. Więc skoro tak jest, to nie dziw, że Niemcy mało liczą na włoskiego sprzymierzeńca i chcą bądź co bądź powiększyć własną siłę, ale dziwne to, że włoscy irredentyści mają taki wielki zaborczy animusz, jak gdyby łaskę robili n. p. Austryi, że tylko mówkami i toastami zdobywają Tryest.

Skupczyna serbska zamierza oddać pod sąd były liberalny gabinet Awakumowicza za gwałcenie konstytucyi i sfałszowanie przeszłorocznych wyborów, a byłych regentów Risticza i Belimarkowicza skazać na wydalenie z kraju, do czego uprawnia precedens zrobiony przez liberałów z byłą królową Natalią. Uprzedzając ten wyrok, Risticz z rodziną, t. j. z żoną i trzema synami, którzy razem wystąpili ze służby państwowej, już wyjechał do Marienbadu, skąd na stałe przeniesie się do Monachium. Los tego potężnego „Bismarka serbskiego" stał się tedy dość podobny do losu pustelnika friedrichsruheńskiego: był wszystkiem, jest niczem. Ale rozumniejszym się okazał od Bismarka, bo z godnością, w milczeniu, znosi upadek i w kraju nie bruździ.

Kronika paryzka.

Paryż 7 czerwa.

(W. Z.) Od kilku dni mówią tu wiele o chorobie p. Carnota. Prezydent cierpi podobno mocno na wątrobę i z porady lekarskiej będzie musiał zaniechać podróży do Bretanii, którą miał rozpocząć 12 czerwca i w ciągu dwunastu dni zwiedzić miast dwadzieścia i jedno i przyjąć tyleż władz municypalnych.

Nowowybrana rada miejska Paryża ukonstytuowała się już i wybrała swym prezydentem Alfonsa Humberta. Nowy prezydent miasta Paryża należał w r. 1871 do najzagorzalszych komunistów. Za udział w komunie skazany też został na zesłanie do ciężkich robót na całe życie i wywieziony do Kaledonii, jednak po siedmiu latach otrzymał ułaskawienie. Wybór dawnego komunisty prezydentem nie zdziwił nikogo, gdyż nowowybrana rada miejska składa się w trzech czwartych z takich ludzi, którzy i dziś jeszcze jak najchętniej zapisaliby się pod sztandar komuny. Rządy swe zainaugurowała nowa rada uchwałą, wydalającą Siostry miłosierdzia z wszystkich tych szpitali, w których się jeszcze znajdują. Zaiste trudno uwierzyć, jak może takie miasto jak Paryż, mające tylu ludzi światłych, tyle bogactw, tyle poloru i wykwintności wybierać do swej reprezentacyi samych ludzi o niskich instynktach, prawdziwe szumowiny społeczeństwa. Sprawia to system powszechnych wyborów, który ludzi rozumnych i uczciwych zniechęca, a wszystko oddaje na łaskę i niełaskę krzykaczy, umiejących fanatyzować szerokie masy pospólstwa.

Jesteśmy teraz w pełni sezonu wyścigowego. Wszystko co żyje, śpieszy w dniu wyścigów do Chantilly i oddaje się namiętnie grze w totalizatora. Jak wielkie rozmiary przybrała ta namiętność, świadczy najlepiej fakt, że 180 kas totalizatora na placu wyścigowym, nie może sobie dać rady. Często się zdarza, że konie już dochodzą do mety, a długie sznury spóźnionych graczy jeszcze szturmują do okienek totalizatora. Grze oddaje się tu każdy, począwszy od najbiedniejszego wyrobnika, a skończywszy na magnacie. Rzemieślnik wiezie na plac wyścigowy w Chantilly swoje gorzko zapracowane franki i centymy, urzędnik składa hazardowi w ofierze setki, a panicz rzuca tysiączkami. Cóż to się dzieją za rzeczy, gdy konie staną już u mety, a numer bieguna wygrywającego ukaże się na tablicy. Ileż to hałasu, ile klątw i wyrzekań, ile wybuchów radości, ba, nawet bójek. Trzeba zaś być ostrożnym, aby nie być stratowanym. A trzeba wiedzieć, że nietylko zamożniejsze sfery oddają się temu sportowi. Gdzie tam, często można widzieć obdartusów, stawiających na najniepewniejszego konia luidora i więcej. Zresztą samo przypatrywanie się wyścigom jest zabawką bardzo kosztowną. Wejście na trawnik t. z. pelouse, z którego, nawiasem mówiąc, prawie nic nie widać, kosztuje franka, za miejsce zaś na trybunie płacą mężczyźni 20 a panie 10 franków. Do tego trzeba wziąć na uwagę, że Chantilly leży o 40 kilometrów od Paryża i przejazd drugą klasą tam i z powrotem kosztuje 5 franków od osoby, a różne dodatki zrobią także kilka franków. To też doprawdy trudno pojąć, skąd ci wszyscy ludzie, zgromadzeni na placu wyścigowym, mogą się zdobyć na tak kosztowny wydatek. Dzieje się to najczęściej kosztem sumienia, to też w czasie wyścigów kronika zbrodni i samobójstw jest najobfitszą, a więzienia zapełniają się defraudantami. W tym roku np. niejaki Coupé, zgrawszy się na wyścigach do nitki, przegrawszy swoje i cudze pieniądze, wymordował całą swoją rodzinę, tj. żonę i dwoje dzieci, a potem sobie w łeb palnął.

Ponieważ zatrzymałem się dłużej przy sporcie, przeto wspomnę o wystawie psów, którą tu mamy od kilku tygodni. Jest ona w tym roku nadzwyczaj okazałą, jest to bowiem pierwsza wystawa międzynarodowa; współzawodniczą nietylko psiarnie francuskie, ale także angielskie, belgijskie i rosyjskie. Sfora hr. Branickiego otrzymała jedną z pierwszych nagród. Z piesków pokojowych obdarzone zostały złotymi medalami: pincz hrabiny Mercy-Argenteau, tudzież faworytki panny Charcot i pani Waldeck-Rousseau, żony słynnego adwokata i byłego ministra w gabinecie Gambetty.

Jeszcze jedna nowość z dziedziny sportu. Oto komitet wystawy etnograficznej urządził tu wyścig między tragarzami francuskimi i dahomejskimi. Nagrodę 1000 franków otrzymać miał ten, kto pierwszy przejdzie 100 kilometrów z worem piasku na plecach. Pokaźna ta jak dla biedaka sumka zachęciła kilkudziesięciu tragarzy paryskich do ubiegania się o nią, Dahomejczyków zgłosiło się sześciu. Nagrodę wygrał Dahomejczyk Akivi, który o godzinie 12 w nocy pierwszy stanął u mety na polu Marsowem. Współzawodnik jego Paryżanin Soustère pozostał o 16 kilometrów w tyle. Wielu z tragarzy, biorących udział w wyścigu, nie zrobiło nawet połowy tej drogi, żądza zdobycia tysiąca franków była jednak u nich tak wielką, że prawie żaden nie odstąpił dobrowolnie, ale każdy szedł dopóty, aż zemdlony upadł na ziemię. Lekarze byli w pogotowiu i pokrzepiali zaraz takich biedaków. Wyścig ten tak podobał się kobietom baskijskim, że wystosowały one do komitetu wystawy etnograficznej list, w którym proszą o urządzenie takiego samego wyścigu między Baskijkami a kobietami dahomejskiemi. Kobiety biorące udział w tym wyścigu mają iść nie z worem piasku, ale z dzbanem ważącym 10 kilogramów, na głowie. Komitet postanowił urządzić ten wyścig i dopuścić do niego nietylko murzynki i Baskijki, ale wszystkie kobiety, które się zgłoszą.

Od trzech tygodni bawi tu Paderewski. Powrócił on z drugiej swej podróży po Ameryce, syt laurów, jako członek honorowy wszystkich wielkich towarzystw muzycznych w Ameryce i jako protektor kilku nowozawiązanych towarzystw jego imienia. Niedawno spotkał go jeden z największych zaszczytów, jakie mogą się dostać w udziale najsławniejszym muzykom: oto królewska akademia muzyczna w Londynie przesłała mu dyplom na członka honorowego. Wiadomo, że instytucya ta przez cały czas swego istnienia zamianowała swymi członkami zaledwie kilku cudzoziemców i to gwiazdy pierwszorzędne. Paryżanie liczyli na pewno, że usłyszą tym razem Paderewskiego na estradzie koncertowej, ale spotkał ich zawód. Paderewski głuchy jest na wszelkie pokusy impressariów i na prośby swych wielbicieli nie chce zagrać publicznie. O sympatyi i entuzyazmie, jakie tu budzi Paderewski, nie może mieć wyobrażenia ten, kto nie był w Paryżu i nie zapoznał się z towarzystwem tutejszem. Sława jego należy do rzadkich w dzisiejszych czasach objawów: jest ona bowiem przeciwstawieniem sławy opartej na reklamie dziennikarskiej.

Z niejednego artysty, którego sławę głoszą dzienniki francuskie, kpią sobie tu w Paryżu niemiłosiernie. O Paderewskim rzadziej może piszą dzienniki, ale publiczność jego tylko imię ma na ustach, wymawia je z zachwytem i z żadnem innem nawet porównywać go nie chce. Nieliczne grono wybranych miało przecież sposobność usłyszeć wielkiego mistrza w salonie państwa Górskich w Passy. Salon ten nabrał ostatniemi czasy charakteru międzynarodowego, uprawiają w nim muzykę doborową, grywają w nim najsławniejsi artyści, będący w Paryżu i występują w nim dyletantki z najwyższych sfer arystokratycznych. Gospodarz tego salonu, p. Władysław Górski, jest dziś jednym z najbardziej cenionych skrzypków paryskich. Wybiera się on niebawem z Paderewskim, Stojowskim i z również znakomitą pianistką polską panną Szumowską w podróż artystyczną do Anglii. Co czwartku odbywają się w salonie państwa Górskich koncerty, a o koncertach tych znajdziesz regularnie sprawozdania nietylko we francuskich, ale także w niemieckich, angielskich i amerykańskich pismach muzycznych. Ale bo też te koncerty czwartkowe zgromadzają u pp. Górskich artystów z całego świata, nawet tureckich. — Ostatni z czwartków, jak rzekłem wyżej, uświetnił występ Paderewskiego. Towarzyszył mu Górski na skrzypcach, a muzyk holenderski Salmon na wiolonczeli.

Bawi tu także wiele obiecujący śpiewak polski, p. Wiktor Grąbczewski, baryton. Studyuje on tu szesnaście oper, z tych cztery w języku francuskim a dwanaście we włoskim, stósownie do warunków, pod którymi zaangażowano go na sześć miesięcy do Ameryki. Występy jego za Oceanem rozpoczną się 15 września. P. Grąbczewski produkować się będzie w Nowym Yorku, w Chicago, w San Francisko i w innych wielkich miastach. Kilka razy wystąpi razem z Reszkami.

Wystawa nasza w r. 1894.

Potrzeba wymiany towarów, a zarazem chęć poznania najnowszych zdobyczy w każdej gałęzi wiedzy, objawiają się w dziejach od dawnych czasów. W odległej starożytności Fenicyanie wieźli purpurę i szkło na daleką północ a w zamian przywozili ztamtąd bursztyny. W późniejszych czasach w skutek powiększonych potrzeb wytworzyły się w wielu miejscach ogniska handlowe, w których corocznie w oznaczonym czasie odbywały się tak zwane jarmarki. W owych czasach utrudnionej komunikacyi jarmarki takie odgrywały wielką rolę, gdyż służyły nietylko do wymiany towaru, ale zarazem stanowiły ogniska wiedzy, z których najnowsze ulepszenia i postępy nauki, rękodzieł itd. rozchodziły się po świecie. Obecnie jarmarki średniowieczne straciły na znaczeniu. Dziś iskra elektryczna przenosi w mgnieniu oka wiadomość o nowej zdobyczy naukowej z jednej półkuli na drugą. Czasopisma ogólne i fachowe oraz wydawnictwa dzieł specyalnych rozpowszechniają wiedzę, a ułatwione środki komunikacyjne pozwalają sprowadzać towary lub załatwiać sprawy handlowe z dnia na dzień, nie czekając, jak dawniej, na roczne termina jarmarków. Pomimo tego potrzeba peryodycznego zestawiania okresów pracy ludzkiej przetrwała do naszych czasów. Czem dawniej były jarmarki, tem są dziś wystawy.

Wystawy są wprawdzie nabytkiem naszego stulecia, jednakże znane już były i w zeszłym wieku. Około 1756 czy 1757 r. Towarzystwo politechniczne w Londynie urządziło wystawę i rozdawanie nagród za najlepsze wyroby dywanów, kołder, porcelany i szkła. Od tej pory w różnych państwach europejskich zaczynają się wystawy przemysłowe, artystyczne, rolnicze itp., uwzględniające wyłącznie miejscową produkcyę. Były to jednak pierwsze za-

11)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— A cóż ona temu winna, wielmożna pani dobrodziejko, oburzył się rządca Wiedrzówki. Dopust Boży! Na to nie ma rady. Ziemia najpoczciwsza, potu ludzkiego na darmo nie łyka: rodzi, plonuje, wdzięczne to takie i dobre, aż się serce rozpływa. A że oprócz tego, bies i na nią złą chmurę napędza, albo słońce się zaweźmie, to jeszcze jej o to wymyślać. Toby dopiero było sprawiedliwie! Oto naprzykład w tym roku trawa na łąkach, żeby się w nią z przeproszeniem cielak schował, żyto, że szpilki byś nie wsadził, takie gęste; oko mi się wielmożna pani dobrodziejko radowało, kiedym rankiem po rosie wszystkie te cuda objeżdżał. A tu jak nie przyjdzie grad, i to taki jak laskowe orzechy, jak nie zacznie tłuc przez cały kwadrans... Przysięgam wielmożnej pani dobrodziejce, że kiedym patrzał na to katowanie tej biednej ziemi, co ją ten niecnota jak sito przedziurawił, to mi się aż żołądek z żałości kurczył. Zeby mi jaki hajdamaka własną córkę nahajką okładał, tobym gorzej nie cierpiał. Trawa poszła i żyto poszło, ale czy to do ziemi mieć o to pretensyę? Do nieba wielmożna pani dobrodziejko, do nieba, a że do nieba nie wolno, więc trzeba cicho siedzieć, jak to miałem zaszczyt w liście z 5-go czerwca nazajutrz po tej klęsce pisanym, wyrazić. Co się zaś tyczy....

— Mniejsza o to! przerwała Klotylda — faktem jest, że dochody są coraz mniejsze.

— A wielmożna pani dobrodziejka coraz więcej pieniędzy żąda — dokończył pan Dyamentowicz z flegmatycznym spokojem tłuściocha, który wie, że go nie tak łatwo z równowagi wytrącić. Mógłbym przedstawić listy wielmożnej pani dobrodziejki z lat poprzednich a z ostatnich dwóch dla porównania.

Klotylda zarumieniła się mimowoli i schyliwszy lekko głowę zaczęła okręcać na palcu koronkowy żabot sziafroczka, on zaś mówił dalej:

— Kiedy przed pięciu laty ś. p. pan Karol Daleniecki, zaszczycający mnie zdawna swojem zaufaniem, na łożu śmierci i zgodnie z życzeniem wielmożnej pani dobrodziejki powierzył mi jej interesa, Wiedrzówka przynosiła sześć tysięcy rubli czystego dochodu. Z tych dwa szło na procenta hypoteczne, dwoma umarzało się parszywe długi, których było więcej jak włosów na głowie, płaciło parszywsze jeszcze procenta, a wielmożna pani dobrodziejka poprzestawała na dwóch tysiącach, które miałem zaszczyt bądź to osobiście, bądź przez pocztę jej doręczać. Obok tego skrupulatnie co pół roku przedstawiałem wielmożnej pani dobrodziejce rachunki, w których każdy wydatek, bodaj na łokieć postronka i każdy przychód, bodaj za jedną wiązkę marchwi, wykazany jest jak na dłoni.

— Wiem, wiem panie Dyamentowicz, sumienność pana i systematyczność nie od dzisiaj są przysłowiowe—rzekła Klotylda — nie zmieniając postawy. Ton jej był uprzejmym, widocznem jednak było, że myśli zgoła o czem innem, niż o rachunkach swego rządcy i jego sumienności.

Pan Dyamentowicz pochylił głowę o ile mu na to trzy podbródki pozwoliły, ale pochwała pięknej właścicielki Wiedrzówki nie przerwała wątku jego ekonomicznych wywodów.

— Wielmożna pani dobrodziejka była łaskawą niejednokrotnie i w listach swoich wyrazić to zaszczytne dla mnie zdanie — rzekł z powagą, ale muszę myśleć, że obok tego rachunki moje do niczego nie prowadziły, skoro od dwóch lat cały porządek rzeczy, że już tak ordynarnie powiem, wziął w łeb. Wielmożna pani dobrodziejka, pomimo moich przedstawień zaciągnęła nową pożyczkę, żydzi nas ssą, bo się od nich tym sposobem nigdy nie odczepimy i wszystko razem zredukuje się do tego, że się robi nowe dziury, żeby stare łatać!

— Wszak nie żądałam od pana więcej niż zawsze, — zauważyła Klotylda niepewnym, znużonym głosem. — Dwa tysiące rubli rocznie na własny użytek z takiego majątku, nie wielkiego co prawda, ale jak pan sam przyznaje, intratnego, to śmiesznie mało.

— To bardzo dużo! — podchwycił pan Dyamentowicz, a olbrzymie jego powieki zaczęły się mocno trząść z wewnętrznego ożywienia i zapalać, jak rozgrzewana przy niewidocznym ogniu słonina. — To bardzo dużo wielmożna pani dobrodziejko, jeżeli kto chce, jakeśmy do tego dążyli, hypotekę oczyścić i gospodarstwa nie zapuścić, owszem podnosić je ciągle, bo to jest najświętszy obywatelski obowiązek.

— Otóż to podnoszenie gospodarstwa jest przyczyną obecnego deficytu, — przerwała pani Danielecka. — Ja się na tem nie znam, ale mi się zdaje, że gdybyś pan zmniejszył wkłady, przynajmniej na czas jakiś, wszystkoby się wyrównało. Gumna nie potrzebują być pałacami, a sadzenie drzew owocowych po drogach, po to, aby je chłopi niszczyli, jest co najmniej zbytkiem.

Rządzca Wiedrzówki słuchał w milczeniu. Ciężkie jego powieki opadły na oczy, które błądząc przez chwilę po kapryśnych deseniach dywanu powędrowały zwolna na haftowane poduszki otomanki i utkwiły w aksamitnych fałdach szlafroczka i koronkowym wężu targanym machinalnie delikatnemi paluszkami pięknej pani.

— Wielmożna pani dobrodziejka pozwoli sobie powiedzieć, — rzekł zwolna — że z całej pożyczki ośmiu tysięcy rubli, jaką przed dwoma laty obciążyliśmy nasze passywa, ani jeden grosz na Wiedrzówkę nie poszedł. Wiedrzówka o tyle tylko to czuje, o ile z niej trzeba procent dla nowego wierzyciela wycisnąć i jaki jeszcze procent! dziesięć od sta! Wielmożna pani dobrodziejka połowę gotówki wzięła odrazu do ręki, a druga tak dobrze jak gdyby wycofaną została z obrotu, skoro wielmożna pani dobrodziejka w ciągu bieżącego roku wybrała już dwa razy tyle, ile zwykły budżet wynosił, to jest cztery tysiące rubli, jak to już zresztą w ostatnim moim liście z 2-go listopada miałem zaszczyt wielmożnej pani dobrodziejce donieść.

Mówił miarowo nie odrywając wzroku od aksamitnych draperyi i pajęczych garnirunków.

Klotylda zarumieniła się powtórnie.

— Wydatki moje od dwóch lat powiększyły się znacznie, — rzekła spokojnie na pozór, chociaż gdyby pan Dyamentowicz nie był tak zajęty studyowaniem jej porannego stroju, byłby spostrzegł, że usta jej wilgotne i karminowe przed kilku minutami obeschły i zbladły, a z pod powiek spłynęły dwie duże łzy. Życie w mieście coraz droższo, zresztą potrzebowałam pieniędzy i potrzebować ich będę nadal w tym samym stosunku co obecnie. Dla tego uważam za stosowne położyć raz jeszcze nacisk na potrzebę zaprowadzenia oszczędności w gospodarstwie.

Rządzca Wiedrzówki wyprostował się prędko, co wprowadziło jego kulkowaty korpus w takie falowanie, że wszystkie guziczki opinające te masy ciała znalazły się w niebezpieczeństwie.

— Oszczędności w gospodarstwie! — powtórzył — a jakież ja to oszczędności wielmożna pani dobrodziejko zaprowadzić mogę? Chyba takie, żeby się budynki waliły, inwentarz marniał, las niszczał, szkody nie naprawiały, ziemia jałowiała. Bo jak Boga przy skonaniu pragnę, innych nie widzę. Pługów politurowanych nie używam, ani dywanów w oborach nie rozwieszam. Ale już ja się na to wielmożna pani dobrodziejko nie piszę. Nie na tom chuchał i dmuchał i harował, żebym teraz tę biedną wioszczynę dusił, byle wydusił z niej co się da, a końca nie pytał. Niech sobie kto inny bierze to na sumienie. Ja Wiedrzówce krzywdy nie wyrządzę, żeby tam nie wiem co.

Dobył wielką, lśniącą jak wszystko u niego, białą płócienną chustkę i obtarł nią spocone czoło. Sapał głośno przytem i patrzył na kwitnące w kosztownej żardinierce egzotyczne rośliny takim wzrokiem, jak gdyby je chciał powyrzucać za okno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ledwie kroki. Przedewszystkiem środki komunikacyjne w owych czasach zbyt były jeszcze utrudnione, aby te pierwsze próby mogły oddać przemysłowi ważniejsze usługi.

Na jednej z takich krajowych wystaw w Paryżu 1844 poruszono po raz pierwszy myśl urządzenia wystawy wszechświatowej. Myśl tę przyprowadzili do skutku w kilka lat potem (1851) Anglicy, dzięki energii i inicyatywie księcia Alberta, małżonka królowej Wiktoryi. W odezwie, jaką ks. Albert wydał, czytamy te słowa: „Wystawa ma być wiernem świadectwem i żywym obrazem obecnego stanu rozwoju, do którego cała ludzkość doszła, a jednocześnie wskazówką dalszych usiłowań dla wszystkich ludów“. — Taki był program pierwszej wszechświatowej wystawy, i przyznać należy, że trudno o jaśniejsze a krótsze streszczenie rzeczywistego jej celu.

Zupełnie jest mylnem mniemanie, że wystawa ma jedynie na celu okazanie bogactwa krajowej produkcyi. Oprócz tej części popisowej, stanowiącej zaledwie połowę jej zadania, wystawa ma jeszcze inne cele, a mianowicie winna być budzeniem na przyszłość i wskazówką w jakim kierunku nadal pracować należy. Nie piszemy tu dziejów wystaw wszechświatowych, pokrótce więc tylko wspomniemy, że one państwa europejskie zazdroszcząc sławy Anglikom, urządziły u siebie wystawy, które w krótce stały się istną potrzebą przemysłu. Dzieje tych wystaw w Paryżu, Wiedniu, Filadelfii itd. są zarazem dziejami rozwoju cywilizacyi w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, a przyszły historyk podzieli tę epokę na okresy od czasu wystawy Cristal palace w roku 1851 do wystawy paryskiej w roku 1867, do wystawy wiedeńskiej w roku 1873 itd. Wystawy stały się dziś etapami na drodze postępu ludzkości.

Pomimo jednak tych niezaprzeczonych korzyści, jakie przynoszą wystawy wszechświatowe, ukrywać nie można, że mieszczą one w sobie pewne wady. Przedewszystkiem są za drogie. Chęć rywalizacyi i zaćmienia poprzedników doprowadziła do tego, że przedsiębiorstwa te, pochłaniające dziesiątki milionów, nie opłacają się i przynoszą państwom dość znaczny deficyt. Z drugiej strony podniosły się poważne zarzuty przeciwko nagromadzeniu zbyt wielkiej ilości okazów. Pomimo systematycznego rozdziału przedmiotów na grupy (stanowiącego najpierwszy warunek dobrze urządzonej wystawy) panuje zwykle taki chaos, taki nadmiar materyału, że zorjentowanie się wśród olbrzymiej ilości okazów, staje się dość trudnem. Gwar, hałas, tysiączne dystrakcye, ścisk tłumów, szukających rozrywki, znaczne przeszkadzają i t. d. czynią zwiedzanie nader nużącem dla ludzi, śledzących na wystawie postępy nauki. Wydaje się to może paradoksem, a jednak stwierdzonym, że najlepszy zarazem środek naukowego skorzystania z wystawy jest nie zwiedzać jej wcale, a natomiast sumiennie przestudyować sprawozdania fachowe, jakie zwykle w rok potem urzędownie bywają ogłaszane. Co do nas, przyznajemy, że więcej skorzystaliśmy z „Amtlicher Bericht über die Wiener Welt-Ausstellung im Jahre 1873“, niż z osobistego zwiedzania wystawy, a jednak staraliśmy się zwiedzać ją jak najsumienniej, a zwłaszcza oddział maszyn i inne części więcej nas interesujące.

Z tych powodów od pewnego czasu niezależnie od wszechświatowych powstaje cały szereg wystaw lokalnych lub specyalnych. Wystawy lokalne mają na celu okazanie produkcyi pewnej tylko miejscowości, takiemi więc były wystawy w Moskwie, Pradze, Peszcie, Monachium, Insbrucku itd., wystawy zaś specyalne, to jest artystyczne, hygieniczne, rolnicze, drobnych motorów, straży pożarnej, budowlane, środków ratunkowych i t. d. mają wprawdzie znaczenie międzynarodowe, lecz ograniczają się na jednej tylko gałęzi pracy ludzkiej. Specyalne wystawy mają pod względem naukowym bardzo wybitne znaczenie.

Również ważne dla każdego kraju są wystawy lokalne, to jest krajowe. Taką krajową wystawę mieć będziemy w roku przyszłym we Lwowie. Myśl urządzenia tej wystawy kraj cały powitał z zapałem, chlubnie świadczącym o tem, że zrozumieliśmy nareszcie potrzebę pracy, pomimo tego głosy niechętnych (a tych nigdy nie brak) dają się od czasu do czasu słyszeć z pewnymi zarzutami.

Na zarzuty te pozwalamy sobie po krótce odpowiedzieć.

Zdaniem pesymistów kraj nasz jest biedny; nie posiadamy przemysłu, warunki ekonomiczne są trudne, czemże więc mamy się popisywać? co wystawiać? — Ci, którzy tak twierdzą, zapominają o tem, że zadanie każdej wystawy musi być dwojakie: popisowe i programowe — to jest okazanie istotnej produkcyi a zarazem ponczątek tego, co wytworzyć należy. Chociażby nawet prawdą było, że kraj nasz jest biedny, to wystawa krajowa we Lwowie 1894 r. przyniosła nam tę jedną korzyść, że da nam możność poznania własnego kraju, a tak korzyść z niej będą wielkie, gdyż jeżeli nawet prawdą jest, że przemysł nasz słabo jest rozwinięty to stanowczo zaprzeczyć musimy, abyśmy nie byli możności rozwoju!

W przekonaniu wielu osób kraj nasz jest biedny, a wszelka praca podjęta w celu ubogacenia go nie opłaca się! Rzeczywiście jeżeli chodzi o łatwy, a nie wymagający trudu zarobek zdanie to jest do pewnego stopnia usprawiedliwione. Rzeki nasze nie toczą złotego piasku, nie posiadamy żwirów dyamentowych — Tatry i Karpaty nie kryją żył platyny, nawet srebro, jakie mamy w Olkuszu, znajduje się stosunkowo w skromnej ilości; a jednak nie wahamy się twierdzić, że w całej naszej Ojczyźnie nie znajdzie się zakątka tak ubogiego, tak ogołoconego ze wszystkich darów przyrody, ażeby przy pracy i znajomości rzeczy nie opłacała się eksploatacya jakichkolwiek zasobów surowych.

Zasoby te są u nas prawie całkiem nie wyzyskane, a w wielu miejscach nawet nie znane. Przykro powiedzieć, że wykształceni nasi technicy nie mają zwykle pojęcia o tem, co kraj nasz posiada i nieraz cudzoziemcy mogą nas zawstydzić, gdyż lepiej kraj nasz znają, aniżeli my sami. Jeżeli jednak w istocie bogactwa naturalne naszego kraju nie mogą iść w porównanie z szczęśliwszymi od nas sąsiadami, to z drugiej strony przyznajemy, że i nasz kraj nie jest ubogi; nie narzekajmy przeto na Opatrzność a winę słabego rozwoju gałęzi przemysłu sami sobie przypisać musimy.

W tym kierunku powszechna wystawa krajowa 1894 roku, mieć może dla nas olbrzymie korzyści, gdyż z jakiem pomimo wszystko jesteśmy po tem, że kraj zrozumiał potrzebę zrobienia bilansu swego mienia, z jednej strony swoich potrzeb, z drugiej zasobów, i porównania tego co posiada lub już produkuje, z tem co produkować może i powinien.

Kraj nasz do tej pory był prawie wyłącznie rolniczym, życie przemysłowe nie miało sposobności rozwoju, powiemy więcej, nie miało potrzeby. Dalecy jesteśmy od chęci czynienia zarzutów naszym poprzednikom z tego kierunku pracy. W wypadkach dziejowych czytamy usprawiedliwienie, dlaczego kraj nasz rozwijał się wyłącznie w kierunku rolniczym, dlaczego w chwilach wolnych od wojen zamieniano oręż na lemiesz, a nie dbano o przemysł. Również moglibyśmy poniekąd usprawiedliwić dalszą a zakorzenioną u nas niechęć do pracy fabrycznej. Praca przemysłowa nie jest łatwą, wymaga specyalnych nauk, a nieliczne dyletanckie próby jakie u nas czyniono, mogły odstraszyć najśmielszych. Dziś jednak czasy się zmieniły i mamy nadzieję, że wystawa lwowska stanowić będzie przełom w naszej pracy, epokę od której równolegle z produkcyą rolniczą rozwinie się nasz krajowy przemysł. Niestety nie możemy tak jak nasi pobratymcy na wystawie w Pradze pochwalić się stoma laty pracy, moglibyśmy raczej powiedzieć sto lat łez i niedoli! Lecz z wiarą w przyszłość powinniśmy przystąpić do dzieła!

Nie możemy położyć dość nacisku na potrzebę jak najdokładniejszego poznania kraju; stanowi to podstawę dalszej pracy. Okazy kamieni, kruszców, glin, drzewa i t. d. w stanie surowym napływać powinny ze wszystkich okolic kraju i stanowić zawiązek przyszłego muzeum technicznego polskiego. Okazy te zbadane przez ludzi fachowych posłużą z czasem za podstawę do gruntownego opisu kraju. Dobrze zrozumiany przemysł opierać się winien na statystyce potrzeb i statystyce sił krajowych. Z jednej strony wiedzieć musimy czego nam potrzeba, z drugiej zaś strony znać zasoby surowe, jakimi rozporządzamy. W tych dwóch kierunkach jednocześnie przyszła wystawa 1894 r. oddać nam powinna ogromne usługi. W tym jednak celu starać się należy, ażeby obraz naszej produkcyi i naszych materyałów był jak najobfitszy i dlatego raz jeszcze zwracamy uwagę na konieczność zasilenia wystawy okazami świata kopalnego, roślinnego i zwierzęcego.

Okazy te umiejętnie ugrupowane stanowić mogą początek Muzeum technicznego, które posłuży nam jako punkt porównawczy przy dalszej pracy przemysłowej. *J. hr. Ł.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 czerwca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, uwiadomił Radę, iż na wieść o demonstracyi studentów moskalofilskich na dworcu wiedeńskim, natychmiast po powrocie ks. metropolity z Wiednia, udał się do niego z kilku członkami Rady w deputacyi, aby mu w imieniu Reprezentacyi miejskiej złożyć kondolencyę i wyrazić oburzenie z powodu brutalnej napaści, której padł ofiarą.

Następnie starszy radzca magistratu p. Łyszkowski odpowiedział na interpelacyę dra Dulęby, wniesioną na poprzedniem posiedzeniu w sprawie wydzierżawienia budynku restauracyjnego w ogrodzie miejskim. W długim wywodzie mówca skreślił dzieje tej restauracyi od r. 1861. Dziwne fatum zawsze nad nią ciężyło. Każdy z przedsiębiorców, który brał ją w dzierżawę, nie dbał o podniesienie i rozwój tej restauracyi, rat dzierżawnych nie płacił, tak, że miasto musiało zwykle przed ukończeniem terminu dzierżawy rugować dzierżawcę i grabić mu jego ruchomości za zaległe raty. Pierwszym dzierżawcą, który regularnie płacił raty i z którym gmina najmniejszych nie miała zatargów, jest p. Jędrzej Rudolf. Gdy mu się miał w marcu br. kończyć sześcioletni okres dzierżawy, komisya administracyjna postanowiła nie rozpisywać licytacyi, lecz prywatnie wezwać znanych w mieście restauratorów, aby się zgłosili z ofertami. Nadesłano 4 oferty. P. Rudolf ofiarował 800 złr. rocznego czynszu, p. Drumner 1000 złr., p. Voise 800 złr., a p. Wenzl 600 złr. Ze wszystkimi tymi oferentami prowadziła komisya pertraktacye i ostatecznie doszła do wniosku, iż najlepszym i najodpowiedniejszym z oferentów jest p. Rudolf. P. Drumner bowiem chciał ofiarować 1000 złr. jednak nie złożył ani wadyum, ani kaucyi, więc jego oferty komisya uwzględnić nie mogła. P. Wenzel ofiarowywał za mało. P. Voise zaś chociaż ofiarował 800 złr., ale komisya nie miała pewności, czy się on z warunków kontraktu dobrze wywiąże. P. Voise interesu ogrodowego nie prowadził. Wprawdzie miał w r. z. restauracyę letnią na wystawie budowniczo-przemysłowej, ale publiczności nie zadowolnił. Podczas tego jednego roku mówca otrzymał na niego mnóstwo zażaleń, więcej niż na p. Rudolfa w ciągu lat czterech. Ze względu na te okoliczności komisya administracyjna na wniosek mówcy uchwaliła wydzierżawić p. Rudolfowi budynek restauracyjny w ogrodzie miejskim z wolnej ręki na dalsze trzy lata. Nadto dodatkowo zobowiązał się p. Rudolf, że jeśli gmina przedsięweźmie na placu restauracyjnym jakieś budowle, to on podwyższy czynsz dzierżawny o 10 prc. kosztów budowy. Na zarzut dra Dulęby, iż komisya administracyjna nie miała prawa wydzierżawiać tego budynku bez poprzedniego potwierdzenia umowy przez Radę, odpowiedział mówca, iż komisya ma do tego prawo, a zresztą nowy kontrakt z p. Rudolfem uważała tylko za prolongatę dawnego kontraktu, sądziła więc, że nie koniecznie potrzebuje prosić o potwierdzenie Rady, tembardziej, że proceder taki już od lat 30 przeszło się praktykuje i nigdy nikt nie widział w nim nic nieprawidłowego.

Dr. Dulęba oświadczył, iż z odpowiedzi tej nie jest zadowolniony. Jemu nie idzie o krytykę czynności magistratu i komisyi administracyjnej, lecz o zasadę, iż sprawa tej dzierżawy powinna przyjść przed Radę miejską. Dotąd jest ona załatwiona w sposób niewłaściwy. Powołując się na rozmaite przepisy i regulaminy udowadnia mówca, iż komisya administracyjna nie miała prawa w imieniu miasta zawierać kontraktu, gdyż regulamin sekcyi II, do której należy administracya majątku gminnego, mówi najwyraźniej, iż sekcyi i komisyi wolno samodzielnie zawierać tylko te umowy dzierżawne, w których czynsz roczny nie przenosi 500 złr. Jeśli źle stało się w roku 1887 i kontraktu dzierżawy nie przedłożono Radzie do potwierdzenia, to z tego nie wynika jeszcze, by się tak samo źle stać miało i w roku 1893. Rada nie powinna pozwolić na uszczuplanie swych praw, mówca wnosi przeto, aby sprawę dzierżawy budynku restauracyjnego w ogrodzie miejskim regulaminowo traktowano i przedłożono ją pod decyzyę Radzie. Wniosek ten poparto dostatecznie, będzie przeto regulaminowo traktowany.

P. r. dr. Radziszewski prosi Radę, aby jak najprędzej załatwiła sprawę nominacyi nauczycieli, wlokącą się od kilku miesięcy, gdyż grozi niebezpieczeństwo, że Rada straci prawo prezentowania. Wnosi przeto, aby p. prezydent naznaczył jak najprędzej jedno posiedzenie przeznaczone wyłącznie na załatwienie tej sprawy. P. prezydent przyrzekł to uczynić.

P. r. Rawer przedłożył prośbę dyrekcyi gimnazyum im. Franciszka Józefa, o jak najszybsze wybrukowanie drewnianemi kostkami ulicy przed gmachem gimnazyalnym, gdyż ogłuszający turkot wozów jadących po kamiennym bruku przeszkadza nauce. Prośba ta będzie regulaminowo traktowaną.

Z kolei sekretarz Rady p. radzca Lukas odczytał list artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Barącza. W liście tym oświadcza p. Barącz, iż obowiązuje się do końca czerwca 1894 wystawić pomnik dla króla Jana III za sumę 15.000 zł. według szkicu wystawionego w sali radnej, ale pod tym warunkiem, że umowa będzie z nim zawartą najdalej do 1 lipca b. r. Pomnik ten będzie 7 do 8 metrów wysoki licząc od terenu do szczytu. Podstawa wykonaną będzie z kamienia tarnopolskiego, dalsza część postumentu w środku na cemencie murowana, na zewnątrz z ciosami kamienia tarnopolskiego. Grupa króla Jana na koniu wykonaną będzie z kamienia mikołajowskiego lub polańskiego. Herby i ozdoby kute z miedzi, płyty napisowe z marmuru kararyjskiego. Za najodpowiedniejsze miejsce do postawienia tego pomnika uważa p. Barącz plac przy wylocie ulicy Halickiej i Batorego, w miejscu, gdzie dziś stoi wielka latarnia, albo też pl. Maryacki przy wylocie plantacyi wałów i w przedłużeniu ul. Sobiekiego.

P. prezydent oświadczył, iż pismo to odda komisyi wybranej przez Radę dla sprawy pomnika i poleci jej, by je jak najprędzej załatwiła.

Prof. r. Czyżewicz po dłuższem umotywowaniu, postawił następujący wniosek nagły.

Ponieważ sprawy zdrowotne muszą być traktowane według planu z góry ułożonego, ponieważ obliczenie kosztów przeprowadzenia asanacyi tylko na podstawie bardzo jasnych wniosków, opartych na studyach poprzednich wykonane być może, ponieważ bez najdokładniejszego poznania stanu obecnego, wykonanie zmian w celu jego poprawy bez z góry obliczonego planu całość obejmującego, jest zawsze tylko robotą dorywczą, łataniną bardzo kosztowną i celowi nie odpowiadającą, Rada miejska wybierze komisyę z 4 członków sekcyi IV, po dwóch z sekcyi II i III w celu zbadania sprawy asanacyi miasta, mianowicie zaopatrzenia go w dostateczną ilość zdrowej wody, przeprowadzenia kanalizacyi, regulacyi ulic i placów i zapewnienia dostatecznej ilości i jakości zdrowych artykułów żywności, po cenach odpowiadających rzeczywistej ich wartości. Do tej komisyi zaprosić należy z poza grona rady miejskiej delegatów towarzystwa politechnicznego, krajowej rady zdrowia i towarzystwa lekarzy galicyjskich i pozostawia się jej prawo adoptowania dalszych sił, które uzna za konieczne. Szef departamentu sanitarnego, fizyk miasta i inżynier departamentu budowniczego magistratu, wchodzą w skład komisyi z głosem doradczym. Uchwalono.

Przystąpiono do wyboru 1 delegata. P. r. Ciesielski powołując się na statut dla gminy m. Lwowa, w którym nigdzie nie ma wzmianki o 1 delegacie, postawił wniosek, aby Rada wyboru 1 delegata nie przeprowadzała. Sprzeciwił się temu ks. kan. Mazurak, poczem Rada 35 głosami przeciw 31 uchwaliła przystąpić do wyboru. Poczęto głosować. Głosów oddano 85, absolutna większość wynosiła 43 głosów. P. Michalski otrzymał 42 głosów, p. Getritz 33, Szayer 4, Walichiewicz 1, 4 kartki czyste. Z powodu, że nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów, chciał p. prezydent zarządzić natychmiast powtórne głosowanie. Zanim jednak przystąpiono do głosowania, kilku mówców zażądało głosu. P. r. Getritz, podziękował tym radnym, którzy oddali mu swe głosy na 1 delegata, ale oświadczył, iż pod żadnym warunkiem wyboru nie przyjmie. Urząd 1 delegata jest ciężki, a niewdzięczny. Przykładem tego p. Michalski, który za swą pilną i energiczną pracę na tym urzędzie zbiera teraz tylko niewdzięczność. Mówca jest przekonany, iż p. Michalski był i będzie daleko lepszy delegatem, niż on. Nie chce zaś ubiegać się o tę godność, by go po roku nie spotkały takie same nieprzyjemności, na jakie dziś jest wystawiony p. Michalski. W końcu upraszał wszystkich, którzy oddali głosy swe na niego, aby przy powtórnem głosowaniu zechcieli głosy te oddać p. Michalskiemu, który na 1 delegata jest najodpowiedniejszym i najgodniejszym. (Oklaski).

P. r. Rewakowicz, postawił wniosek, aby drugi wybór delegata odroczono do następnego posiedzenia. Wniosek ten poparł dr. Dziędzielewicz, sprzeciwili się zaś mu ks. kan. Mazurak i pp. Głodziński i Romanowicz, poczem Rada w imiennem głosowaniu 41 głosami przeciw 36 odrzuciła wniosek p. Rewakowicza.

Przystąpiono więc do drugiego głosowania. Wynik jego był następujący: Głosujących 79; absolutna większość wynosi 40 głosów, p. Michalski otrzymał 37 głosów, dr. Byk 1 głos, kartek czystych oddano 41. Nikt przeto nie otrzymał absolutnej większości.

P. prezydent chciał przystąpić do wyboru ściślejszego między p. Michalskim a dr. Bykiem, ale radni sprzeciwili się temu, a p. r. Zima podniósł, iż radni rezultatem drugiego wyboru zadokumentowali, że nie chcą wybierać pierwszego delegata.

P. Michalski oświadczył, iż wobec powyższych słów p. Zimy, nie przesądzając jaki będzie wynik dalszego głosowania, o godność pierwszego delegata się nie ubiega i wyboru nie przyjmie.

Na tem posiedzenie zamknięto. Wybór pierwszego delegata odbędzie się na następnem posiedzeniu.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Z Uniwersytetu. P. Maryan Janicki, rodem z Korabnik, otrzymał na Uniw. lwowskim stopień magistra farmacyi.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej we Lwowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 19go lipca r. b.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Tarnowie rozpisał z terminem do dnia 30go czerwca roku bież. konkurs na posadę kancelisty z płacą roczną 700 złr.

Z Krosna donoszą: P. namiestnik i marszałek krajowy, którzy wyjechali do Krosna, aby tam wziąć udział w uroczystości otwarcia fabryki blichu i apretury, wstąpili onegdaj do Moderówki, do pp. Augustostwa Gorayskich. Po herbacie wyjechali powozem do Krosna, gdzie przybywszy, udali się naprzód do kościoła, przepełnionego reprezentantami władz, Rady gminnej, okolicznej szlachty i młodzieży szkolnej. Po solennem nabożeństwie udali się obaj dostojnicy do Wydziału powiatowego, poczem p. namiestnik lustrował starostwo i udzielał posłuchań. Z kolei nastąpiło poświęcenie fabryki blichu, wzniesionej i urządzonej przez Towarzystwo tkackie. Gmach fabryczny był świątecznie przystrojony, a marszałek powiatowy p. August Gorayski, jako prezes Towarzystwa tkackiego, powitał przybywających gości przemową, na którą książę Sanguszko kilku serdecznemi słowy odpowiedział, poczem odbyło się poświęcenie fabryki, a obaj uczestnicy, gdy już fabrykę w ruch puszczono, zwiedzali szczegółowo jej urządzenia. Następnie zwiedzono zakład Towarzystwa wyrobu szat liturgicznych, magazyny Towarzystwa tkackiego, oraz szkołę tkacką, poczem o godzinie 2 po południu, w zabudowaniu tej szkoły odbyło się śniadanie na przeszło sto osób. Po śniadaniu obaj dostojnicy wyjechali z powrotem do Moderówki, a po drodze zwiedzili skład maszyn i przyborów wiertniczych p. Hochmanna. U wjazdu do składu, właściciel powitał dostojnych gości przy wspaniałej bramie tryumfalnej. Po przybyciu do Moderówki nastąpił obiad u pp. Aug. Gorayskich, a w gościnnych progach tego dworu zebrała się cała niemal okolica z powiatów: Krosna, Sanoka i Jasła. Po obiedzie obaj dostojnicy odjechali do Lwowa.

Wiec radykałów ruskich odbędzie się w niedzielę 18 bm. w Śniatynie.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya stanisławowska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: W. Biliński na Kociubińce, August Lewicki na Korszów, Platon Siczyński na Hwozd koło Nadwórny, Łukasz Korwacki na Ostrów koło Halicza i Michał Jednaki na Nagujewice w dyecezyi przemyskiej. — Zrezygnował z prezenty na Brustury ks. Julian Rożankowski, paroch w Hliboce, na Bukowinie. — Zarządzcami parafii mianowani księża: E. Hryhorczuk w Horodnicy koło Horodenki, Br. Werhanowski w Ostryniu, Jarosław Majkowski w Miłowaniu, Zenon Kuryłowicz w Iwaniu pustem, Jan Zakliński w Pasiecznej koło Nadwórny, Konst. Mulrak w Chryplinie, Maks. Zarzycki w Ściance i Maksym. Krzyczkowski w Kosmaczu.

Seniorem gremium aptekarzy Galicyi zachodniej, w miejsce śp. Fortunata Gralewskiego, wybrano onegdaj pana Ernesta Stokmara, właściciela apteki.

Ustny egzamin dojrzałości w lwowskiej wyższej szkole realnej odbył się w dniach od 12 do 15 bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego Jana Frankego. Do egzaminu przystąpiło 19 uczniów zwyczajnych i jeden eksternista.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Balicki Gustaw, Berger Franciszek, Bernolak Seweryn, Gajewski Jan Wiktor, Gnoiński Andrzej, Gryglewski Bogusław, Haczewski Karol, Harbruder Leib, Hupezyc Adam (z odznaczeniem), Janelli Tadeusz (z odznaczeniem), Małobęcki Mieczysław, Pielech Karol (z odznaczeniem), Radziszewski Zygmunt, Skulski Michał, Szybalski Zygmunt, Wygrzywalski Feliks.

Trzem uczniom zwyczajnym pozwolono zdawać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po wakacyach. Eksternistę reprobowano na rok.

Egzamina prywatne uczniów wyższej szkoły realnej lwowskiej odbędą się od 3 do 7 lipca r. b.

Wizytacya sądów. Pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki, który z ramienia prezydyum wyższego sądu krajowego już zeszłego roku przeprowadził wizytacyę niektórych sądów, w tym roku, jak się dowiadujemy, prowadzi dalej tę czynność z całą energią, i w tych dniach wraca z wizytacyi sądów obwodowych w Sanoku i w Samborze, tudzież sądów powiatowych w Dynowie i w Starejsoli.

Ruchliwość, z jaką obecne prezydyum naszej najwyższej magistratury sądowej bierze się do podniesienia sądownictwa w kraju naszym, zasługuje na wszelkie uznanie. Wizytacye sądów, zwłaszcza przez męża tak dzielnego, jakim niezaprzeczenie jest wiceprezydent dr. Tchórznicki, są zaiste najlepszym środkiem ku temu. Jeden rzut oka bowiem tak fachowego i bystrego na stosunki, jakie w danym sądzie panują, więcej znaczy, aniżeli setki pisanych raportów.

Lwów przed wystawą. Z miasta nam piszą: W obecnym czasie wielu mieszkańców Lwowa zabiera głos, chcąc się przysłużyć naszej stolicy radą lub projektem, i ja pozwalam sobie zwrócić uwagę na trzy budynki, które same na to zasługują, aby dla nich urządzić wystawę i pokazywać obcym jako curiosum XIX wieku.

Pierwszym jest odwach na placu św. Ducha, istny zabytek archeologiczny, zwracający na siebie uwagę dachem, pochodzącym z owych dobrych czasów, kiedy ludzie nie byli krępowani ustawą ogniową.

Drugim jest hotel Żorża, który pod względem strupieszałych gontów nawet odwach przewyższa. Dopóki rudera ta z kramami od ulicy Akademickiej istnieć będzie, niech Lwów ani marzy, że jest wielkiem miastem, choćby posiadał nietylko tramwaj elektryczny, ale nawet kolej podziemną, kanały, wodociągi, wodotryski, kioski spłukiwane itp. Wszystkie te wielkoświatowe wymagania są śmieszne i stają się parodyą w obec takiego hotelu pierwszorzędnego!

Jeszcze jednym ciekawym okazem jest seminaryum męskie nauczycielskie. Budynek ten wyglądający jak łaźnia żydowska posiada obok frontowej fasady zakamarki deskami zabite, gdzie gromadzą się stare rupiecie, sienniki, słoma, zgniłe drzewo; zapach okropny uderza, gdy przypadkiem drzwiczki od ulicy Kaleczej roztworzą. Dla czego szkoły ludowe są nawet ze zbytkiem u nas stawiane, a budynek przyszłych nauczycieli jest tak upośledzonym? Monarcha będzie zwiedzał szkoły, przecież seminaryum także wypada pokazać, ja wątpię jednak czy ci panowie będą mieli tyle odwagi, aby to w program wstawić. Już samo wejście jakby do śpichlerza po schodach na powietrzu zrobiłoby deprymujące wrażenie, a cóż dopiero korytarze i ubikacye wewnętrzne! Czas już, aby seminaryum miało swój własny budynek, byłoby to nawet praktyczniej, gdyż za kapitał, od którego odsetki czynsz roczny stanowią, można wybudować gmach wspaniały, który będzie łączył pożyteczne z pięknem. Tymczasem wypadałoby koniecznie przynajmniej powierzchownie ten dom uczynić możliwym dla oka, oczyścić, wyrzucić deski i założyć trawniki.

Popisy szkoły muzycznej p. Klaudyi Markiewiczowej odbędą się w dniach 19 i 20 czerwca b. r. w sali „Frohsinn“ (hotel Żorża) o godzinie 4 po południu; szkoły muzycznej pani Jadwigi Dunin w sali Domu Narodnego w dniach 21, 22 i 23 czerwca, a szkoły p. Maryi Marek w tejże sali w dniach 26 i 27 czerwca.

Z Wieliczki nam piszą: We czwartek dnia 29 czerwca b. r. w dniu św. Piotra i Pawła odbędzie się zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód obrócony będzie na budowę domu akademickiego w Krakowie. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt publiczności w kopalni ognie sztuczne, jazda piekielna i chór akademicki.

Na rzecz fundacyi im. Kościuszki wpłynęły na ręce Prezydyum magistratu następujące datki: 1) Towarzystwo oszczędności kobiet 129 zł. $11^1/_2$ ct. jako połowę dochodu z drugiej seryi odczytów w sali ratuszowej. 2) Kasyno miejskie we Lwowie z opłat wstępu na wieczorki tańcujące w r. 1893 53 zł. 94 ct. 3) Komitet pikniku starokawalerskiego 50 zł. 24 ct. Razem 233 zł. $29^1/_2$ ct.

Ofiary dla wystawy krajowej. W dalszym ciągu złożyli na pomnożenie funduszu zakładowego: Bank krajowy zł. 5000, Bank hipoteczny 5000, Leon Bratkowski 400, Filia zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu 2500, gal. Bank kredytowy 5000, Andrzej Gołąb 100, dr. Adam Horwath 100, Kasa oszczędności we Lwowie 5000, Juliusz Mikolasz 500, hr. Józef Miączyński 300, Franciszek Neużil 25, ks. Kalikst Poniński 250, Albin Rajski 50, August Schellenberg 100, Antoni Szadbej 25, Stowarzyszenie urzędników w Przemyślu 10, Towarzystwo kredytowe ziemskie 5000, Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 5000, Towarzystwo zaliczkowe w Stryju 30, Towarzystwo zaliczkowe w Starem mieście 20. Na fundusz gwarancyjny subskrybowali: Andrzej Gołąb 250, Juliusz Mikolasz 500, Stefan Moysa Rosochacki 250, ks. Kalikst Poniński 250, Jan Spożarski 250, August Schellenberg 250.

Udział Rusinów w wiecu katolickim. Za inicyatywą metropolity ks. Sembratowi za zawiązał się we Lwowie komitet dla udziału Rusinów w wiecu katolickim, który odbędzie się w dniach 4, 5 i 6 lipca w Krakowie. Oprócz ks. metropolity przemawiać będzie przynajmniej jeszcze jeden mówca po rusku na uroczystych zebraniach wiecu. Ruskich gości i ofiarował się pomieścić w seminaryum dyecezyalnem na Stradomiu rektor ks. Sakowski.

Poświęcenie sztandaru. Stowarzyszenie lwowskich piekarzy, młynarzy itp. obchodzić będzie w niedzielę dnia 18 b. m o godz. $9^1/_2$ przed południem w kościele OO. Bernardynów uroczystość poświęcenia nowego sztandaru korporacyjnego, sprawionego za staraniem obecnego przełożonego, p. Jana Kalnickiego.

Z Podhajec nam piszą:

Dnia 13 bm. opuścił nasze miasto ks. infułat Jakób Kerschka, obejmując rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Stanisławowie.

Sympatyę, jaką sobie podczas 28letniego pobytu w tutejszym powiecie zjednał, zadokumentowały pożegnania licznych deputacyi, oraz szereg wieczorków pożegnalnych, wydawanych przez inteligencyę miejscową na cześć ks. infułata.

Wspaniale odbyło się również pożegnanie ks. infułata jako przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej w gmachu szkolnym, gdzie w przystrojonej odświętnie sali wobec grona nauczycielskiego, tak szkoły męskiej jak i żeńskiej, oraz uczącej się młodzieży, kierownik szkoły tutejszej p. Sendecki, po wręczeniu artystycznie wykonanego adresu księdzu Kerschce w żarliwych słowach podziękowanie za szczerą pracę około dobra i rozwoju szkolnictwa wyraził; zaś stosowna deklamacya tudzież pożegnalny śpiew zakończyły tę wzniosłą a zarazem rzewną uroczystość.

Dnia 13 bm. po odprawionej o godzinie szóstej rano mszy św. przez ks. infułata Kerschkę, odprowadzili go wraz z procesyą kościelną nader licznie zebrani parafianie do Siółka, żegnając serdecznie życzeniami, żeby w czerstwem zdrowiu dalej pasterzował w Stanisławowie dla dobra tamecznych parafian i Ojczyzny naszej.

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie donosi, że z powodu przeszkód ruchu między stacyami Niżniowem i Korościatynem na szlakach Stanisławów-Niżniów, resp. Korościatyn-Husiatyn z dniem 7 czerwca b. r. zaprowadzony prowizoryczny rozkład jazdy z dniem 16 czerwca znosi się. Równocześnie wejdzie w życie aż do dalszego zarządzenia nowy prowizoryczny rozkład jazdy a mianowicie będą kursować między Stanisławowem a Niżniowem tylko pociągi osobowe nr. 1212 i 1213, zawarte w rozkładzie jazdy tablica V a ważnym z dniem 1 maja b. r. zaś między Korościatynem i Husiatynem nowe pociągi lokalne nr. 1231 i 1232. Podróżny, który wyjedzie ze Stanisławowa o godzinie 3 minut 3 rano i przyjedzie do Niżniowa o godzinie 4 minut 46 rano będzie mógł odjechać z Korościatyna o godzinie 9 przed południem i przybyć do Husiatyna o godzinie 2 minut 39 po południu; zaś podróżny który wyjedzie z Husiatyna o godzinie 5 minut 45 rano i przyjedzie do Korościatyna o godzinie 11 minut 35 przedpołudniem, będzie mógł odjechać z Niżniowa o godzinie 3 minut 51 popołudniu i przybyć do Stanisławowa o godzinie 5 minut 33 popołudniu.

Z Niżniowa do Korościatyna lub naodwrót dostać się można tylko podwodami lub pieszo.

Czasy przyjazdu i odjazdu wymienionych pociągów podane są podług południka średnio-europejskiego. Bliższe daty odnoszące się do ruchu pociągów lokalnych nr. 1231 i 1232 zawarte są w dotyczących plakatach. Ruch towarowy utrzymany będzie z jednej strony aż do Niżniowa, z drugiej zaś strony z Korościatyna do Husiatyna. Towary idące w kierunku ku Husiatynowi nadawać można *tylko do Niżniowa*, względnie od Korościatyna do Husiatyna, towary zaś idące w kierunku od Husiatyna nadawać można *tylko do Korościatyna* względnie od Niżniowa.

Z Jasielskiego nam piszą: Okolica nasza przybrała świąteczny wygląd, gdyż po 36 latach wita swego biskupa. Dnia 10 b. m. o 3-ciej po południu przybył do Jasła najprzewielebniejszy ksiądz biskup sufragan Glazer dla kanonicznej wizytacyi dekanatu brzosteckiego. Na dworcu kolei w Jaśle przywitał arcypasterza miejscowy proboszcz, tamtejsze duchowieństwo, dziekan brzostecki kanonik Kalecki i starosta pan Gabryszewski. Udzieliwszy błogosławieństwa udał się ksiądz biskup w towarzystwie starosty i księdza dziekana do Brzyska, skąd rozpoczyna się wizytacya. Dnia 11 b. m. dokonał przewielebny arcypasterz poświęcenia pięknego rzymskiego kościoła postawionego przed kilku laty z kamienia w stylu gotyckim pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny, poczem nastąpiło udzielenie Sakramentu Bierzmowania przeszło 2000 parafianom. O godzinie 2 przybył ksiądz biskup do dworu, gdzie miejscowy kolator i prezes powiatu jasielskiego p. Stanisław Kotarski podejmował wspaniałą ucztą dostojnego gościa oraz całe, licznie zebrane duchowieństwo, okoliczne obywatelstwo i wyższe władze cywilne. W czasie obiadu wznoszono liczne toasty.

Dnia 12-go po przyjęciu u miejscowego proboszcza księdza Radeckiego, opuścił ksiądz biskup Brzysko, żegnany z zapałem przez ludność i otoczony banderyami konnemi udał się do Kołaczyc Bieździedzy i innych sąsiednich parafii dla dokonania aktu kanonicznej missyi. Zabawi w naszych stronach do 24 czerwca.

Sól koszerna. Jedno z pism donosi, iż dla sparaliżowania przygotowań Wydziału krajowego do urządzenia sprzedaży soli, rabini galicyjscy wystosowali do ministerstwa finansów zbiorową petycyę o wyłączenie pewnej ilości soli, produkowanej w warzelniach galicyjskich do wyłącznego użytku żydów. Skoro bowiem zachodzi teraz niebezpieczeństwo, iż sprzedaż soli za pośrednictwem Wydziału krajowego i Wydziałów powiatowych dostanie się w niektórych miejscach w ręce kółek rolniczych, stowarzyszeń handlowych i w ogóle kupców chrześcijańskich, przeto żydzi nie mogliby od nich soli kupować ze względów rytualnych, gdyż nie byłaby „koszerną". Petenci powołują się na prawa konstytucyjne, nakazujące szanowanie przez państwo zwyczajów ludności wszystkich wyznań i upraszają o taką zmianę kontraktu, zawartego z Wydziałem krajowym względem organizacyi sprzedaży soli, ażeby Wydział krajowy był przymuszony przez rząd obowiązany do odstępowania pewnej ilości soli w każdej miejscowości, gdzie mieszkają żydzi, kupcom żydowskim, albo też, ażeby rząd sam wydawał żydowskim kupcom sól osobno wprost z salin z pominięciem Wydziału krajowego!

Być może, iż ta petycya, poparta potężnymi wpływami Rotschyldów i t. p. potęg, w chwili tak drażliwej dla ministra finansów, jak teraźniejsza, gdy właśnie jest w toku reforma waluty i przygotowują się różne projekta konwersyjne, jest powodem zwlekania ze strony rządu z ostatecznem przeprowadzeniem ugody z Wydziałem krajowym po mimo iż od zapowiedzianego urzędownie terminu rozpoczęcia sprzedaży soli przez Wydział krajowy dzieli nas zaledwie kilkanaście dni.

Że zaś ma się tu do czynienia tylko z wybiegiem, w złej wierze wymyślonym, aby uczynić trudności Wydziałowi krajowemu, akcyę jego w ostatniej chwili zwichnąć i skompromitować, jest jasnem, jak na dłoni. Wszakże i dotychczas nie wyrabiają po warzelniach żydowscy robotnicy osobno dla żydów topek „koszernych", ani też istniejące przy warzelniach urzędy sprzedaży soli nie są zakładami, oficyalnie uznanymi za koszerne.

A przecież cała ludność żydowska bez żadnych skrupułów kupowała dotychczas sól przez chrześcijan wyrabianą i przez chrześcijańskich pośredników sprzedawaną, nie uznając jej za trefną! Czemuż tylko sól, pobierana ze składów Wydziału krajowego miałaby być trefną?

In Oesterreich ist alles möglich — powiada stare i wielokrotnie wypróbowane przysłowie. Możliwem jest przeto, że nawet i tak niedorzeczne upozorowana intryga znajdzie poparcie w biurach ministeryalnych. Dlatego lekceważyć jej nie można.

Z prasy. Lwowska edycya *Kuryera polskiego* przestała z dniem dzisiejszym wychodzić. Prenumeratorowie jej we Lwowie i wschodniej Galicyi będą otrzymywali zamiast niej edycyę krakowską.

Handel robotnikami. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Handel robotnikami, jaki prowadzą od lat wielu niesumienni ajenci, znów się rozwija na nowo. Apelujemy więc do prasy i władz galicyjskich, ażeby przestrzegały włościan przed temi wyzyskiwaczami. Handlarze ugodziwszy się z rolnikami w Rumunii o dostawę robotników od głowy, zakrywszy od nich pieniądze, udają się do Galicyi i namawiają biednych włościan na wszelki sposób do wyjazdu z nimi; obiecują im złote góry, aby ich potem pozbyć się za robotę za granicę. W ten sposób zgromadzają całe rzesze chałupniczych wieśniaków i prowadzą je przez Bukowinę na miejsce przeznaczenia. Tam dopiero następuje rozczarowanie. Handlarz, zabrawszy pieniądze, znika, a robotników biorą pod swoją władzę dotychczasowi właściciele, Rumuni i zaprzęgają do najcięższych robót za bardzo nikłą zapłatą. Robotnicy ci są w gorszem położeniu, niż niewolnicy, a rodziny ich w domu zostają bez chleba i opieki. Pomoc jest trudna, bo ci nieszczęśliwi nie mają żadnych środków, a ajenci, którzy ich sprowadzili, ulatniają się, a nikt nie wie o ich losie.

Jednym ratunkiem z niewoli jest ucieczka, to też w ten tylko sposób wyzwalają się nieraz robotnicy. Odarci, pozbawieni wszelkich środków do życia, umykają nocami ku granicy, częstokroć wiodąc ze sobą żony i drobne dzieci, które zabrali byli z ojczyzny. Najstraszliwsze choroby i nędza dziesiątkują tych ludzi i zaledwie pewna część wraca do domów; reszta wymiera w podróży, lub wędruje po Rumunii i Bukowinie o żebraczym chlebie.

Niestety, przestrogi nasze dotychczas nie odnoszą skutku, jak o tem przekonaliśmy się znowu w sobotę 10 b. m. Do redakcyi naszej przybyło sześciu włościan, niedobitków z wielkiej partyi, którą do Rumunii sprowadzono ze wsi Chorośnicy powiatu Mościskiego. Aby ułatwić władzom zbadanie faktu, przytaczamy ich nazwiska: Tymko Kochman, Michał Jantyn, Izydor Kozłowski i Seńko Łuć. Ludzie ci umknęli od jakiegoś bojara aż za Jasami, a stan ich był prawdziwie opłakany. Prawie nadzy, wynędzniali, wycieńczeni na siłach, od dwu dni nie jedli nic.

Opowiedzieli nam, że do Chorośnicy przybył był jakiś pan z Rumunii i namawiał ludzi na robotę, obiecując grube pieniądze. Zebrało się ich kilkudziesięciu, ale nie pewni czy pan ma w tem prawo, poszli do Mościsk i tam prosili starostę o radę. P. starosta objaśnił, że ów pan złożył we Lwowie wielką sumę jako kaucyę na dotrzymanie umowy, że więc nie ma obawy i radził im, aby poszli na robotę do Rumunii. Polegając na tych słowach dali się zmówić. Powieziono ich aż za Jassy i tam dopiero przebyli zwykłą, a wyżej opisaną niewolę. Wymienionym siedmiu powiodło się umknąć i przekradając się nocami przez terytorym rumuńskie, dowlekli się w końcu do Czerniowiec. Wsparcie ze strony Czytelni polskiej umożliwiło im dalszą podróż.

Katastrofa na podgórzu Pokucia. Dopiero teraz po ustaniu słoty wodotoce na rozmiary klęski spowodowanej kilkudniową ulewą i wylewem wód na obszarze powiatu kossowskiego. Komunikacyi od Kossowa i Kut w górę nie ma żadnej. Górale przedzierają się przez wierzchami na mękę i osłą, których cena w Żabiem i w Uściérykach wynosi, za małki korzec 12 zł., topka soli 30 ct. Czeremosz tych w dwóch latach już popsuwały drogi do sz zętu. Skały się ruszyły i zawaliły w niektórych miejscach tak koryto rzeki, że była obawa, iż z Czeremosza utworzy się jezioro. Nie wiadomo jeszcze, co się stało powyżej, gdzie jego jedno wielkie jezioro, sięgające od Kut aż po Czarną hory i Hostów, t. j. do źródeł obu Czeremoszów i dopływów. Chaty, zagrody, rzeki z całemi rodzinami, zniszczone na stokach gór poszarpały w jary i doły. Tam, gdzie żywioł pastwił się najstraszniej, sprzęty, pozostała ziemia, ...ta ... Prawdopodobne, że katastrofa zalewu wód łączyła się z trzęsieniem ziemi. Huculy opowiadają „szo hde-nehde turkotilo" i „słyby bulo lipsze zahremiło, horej by ne stało". Głód grozi i nędza!

Z izby sądowej. Wczoraj przed rozpoczęciem po południu rozprawy, prosił przysięgły dr. Landau o uwolnienie go ze względu na swoich pacyentów, trybunał jednak tego żądania nie uwzględnił.

Badany w dalszym ciągu Szabo, ajent policyjny, nie chce stanowczo przyznać, że wywierał nacisk w charakterze urzędowym na Ambrosa, aby zapłacił Rappaportowi, opowiada jednak, że robił to tylko „z przyjaźni" dla Rappaporta, Hauptmann zaś był mu tylko na to dodany, aby mu wskazał mieszkanie i osobę Ambrosa. Szabo twierdzi dalej, że Hauptmann odchylał mu klapę od surduta i pokazywał „orzełka" Ambrosowi, mówiąc, iż to jest „komisarz" policyi. Ambros oświadczył, że zapłaci nazajutrz. Następnego dnia przyszedł rzeczywiście Ambrus do Rappaporta i zapłacił 300 złr., a Szabo dostał „za fatygę" 30 złr.

Gdy Ambros wniósł podanie do prokuratoryi, iż Rappaport go oszukał, przyjechali Hauptmann z Rappaportem do Majdanu, gdzie podówczas przebywał Szabo, i namawiali go, aby się nie przyznał do znajomości z nimi, gdyż może go to kosztować bardzo wiele. Straszyli go, że straci posadę i jeszcze za współudział w tej sprawie może być karany. W tym czasie też otrzymywał Szabo listy od Hauptmanna, których jednak nie ma, oraz od Rappaporta, podpisywane „Fidolcio".

Przewodniczący odczytuje listy owego „Fidolcia", które bardzo niekorzystnie świadczą o postępowaniu Rappaporta.

Skoro Szabo opuścił Lwów, używał Rappaport dla swych celów ajentów policyjnych Bodeka i Tauletza.

Zapytany przez obrońcę dlaczego brał „gratyfikacyę" od Ambrosa, odpowiada Szabo, iż należało mu się to za „fatygę". Jako ajent policyjny miał 37 złr. 50 cnt. na miesiąc pensyi i z tego utrzymać się nie mógł, a zresztą jest to wśród ajentów policyjnych rzeczą zwykłą, że biorą „gratyfikacye" od osób, w których interesie działają. „Gratyfikacye" te dochodzą nieraz do 50, 100, a nawet, jak twierdzi obrońca Szaba, do 500 złr. Są to wszystko „publiczne tajemnice".

W dalszym ciągu swych zeznań stwierdza Szabo, iż przy zapłacie pieniędzy Rappaportowi, Roman był w drugim pokoju i nie mógł wiedzieć, co się dzieje w „salonie".

Sytuacya Romana staje się coraz jaśniejszą i można już dziś nabrać przekonania, że człowiek ten w całą tę sprawę wpadł jak Piłat w Credo, dzięki własnej łatwowierności i nieostrożności.

W czasie rozprawy nadszedł list, w którym adwokat dr. Weisstein oświadcza, iż Hauptmann nie był u niego nigdy dependentem, gdyż bardzo kiepsko pisze. Hauptmann zapytany oświadcza, iż był przez 4 dni, ale nie dostał za to nic.

Następuje z kolei przesłuchanie piątego z oskarżonych, Blasera, karanego już 4-tygodniowem więzieniem za namawianie do fałszywych zeznań. Obrońca dr. Lilien, chce wyjaśnić całą tę sprawę, aby sędziowie mogli nabrać dokładnego sądu o Blaserze, trybunał jednak odmawia temu żądaniu. — Blaser opowiada swoją historyę poznania się z Ambrosem, przedstawiając go jako człowieka, który w swojem życiu jeszcze prawdy nie powiedział i wypiera się współudziału w oszustwie.

Michał Utrysko, czapnik w Komarnie, opowiada, w jaki sposób u niego zaciągnął Ambros dług i przyznaje, że Rappaport kupił od niego pretensye do Ambrosa za 100 zł.

Josel Freilich, karany za krzywoprzysięstwo, opowiada, że Rappaport dał mu za pretensye do Ambrosa 60 zł.

Dzisiaj rozpoczęło się badanie Karola Ambrosa de Rechtenberga, poszkodowanego przez Rappaporta.

Ambros opowiada o sprzedaży apteki w Komarnie i o kupnie drogueryi we Lwowie. Realność na Zniesieniu kupił Ambros nie za pośrednictwem Rappaporta, lecz jakiegoś innego człowieka. Dalej opowiada, że Szabo przedstawił mu się jako rewizor policyjny i pokazywał mu „orzełka" pod klapą, ale wprost aresztowaniem nie groził. Z polecenia Rappaporta dał też Ambros Szabowi 30 zł. W ogrodzie, wtedy, gdy Szabo upominał się o pieniądze, Hauptmanna Ambros nie widział, tylko jakiegoś innego blondyna, którego nie zna, a który mu się przedstawił jako „dependent adwokacki".

Usłyszawszy to Hauptmann, wybiegł na środek sali i zawołał: „Ja się muszę pomodlić do Pana Boga, bo się sprawa wyjaśnia", co naturalnie wywołało śmiech homeryczny.

Skargę do sądu na Rappaporta pisał Blaser.

Ambros zapiera się, jakoby kiedykolwiek obiecywał Rappaportowi faktorne za kupno realności na Zniesieniu, Roman zaś przy konfrontacyi utrzymuje, że w kantorze Rappaporta Ambros obiecywał zapłacenie tej sumy. Przy konfrontacyi z Hauptmanem powiada Ambros, że Hauptmana nie widział ani w ogrodzie, ani też przy obrachunku i że 10 złr. za fatygę dał komu innemu. Hauptman tymczasem przyznaje się do tego wszystkiego i upiera się przy tem stanowczo, twierdząc zarazem, że Ambros chce, aby każdy był zamknięty. Prawdomówność Ambrosa podawaną jest przez obrońców w wielką wątpliwość.

Z powodu zeznań Ambrosa obrońcy wnoszą o skonfrontowanie Hauptmanna z Heleną i Honoratą Orłowskiemi, gdyż dotychczas konfrontacya taka nie miała miejsca. Na ławie przysięgłych powstała wątpliwość, czy oprócz Szaba i Hauptmanna nie było jakiejś trzeciej osoby w ogrodzie w chwili, gdy Szabo upominał Ambrosa o zapłacenie należytości Rappaportowi. Bardzo być może, że ta „nieznana trzecia osoba" przecież istnieje; kto wie, czy nią nie jest ów również dotychczas „nieznany" osobiście „Fidolcio". Szabo i Hauptmann jednak w kwestyi tej „nieznanej trzeciej" milczą uporczywie.

Najsilniejsi ludzie. W rzędzie atletów, europejskich, popisujących się swą siłą publicznie, siłacz warszawski p. Władysław Pytlasiński zajmuje piąte miejsce. Najsilniejszym jest niejaki Türck, wiedeńczyk, podnoszący po nad głowę ciężar wagi 420 funtów; po nim następuje Sandoff, Anglik, który podnosi po nad głowę 400 funtów; tyleż podnosi Jagensdorfer, wiedeńczyk; dalej atleta Abs, podnosi podnosi 380 funtów, Pytlosiński podnosi 350 funtów ponad głowę; takiż ciężar podnosi Voss, Francuz Apollo dźwiga 320 funtów, Francuz Bernard 300 funtów, Ballisat, Szwajcar, podnosi 250 funtów, zaś rodak jego Furnier 200 funtów. Podnoszących mniej niż 200 funtów jest bardzo wielu. Z wymienionych siłaczów tylko czterech, mianowicie Türck, Sandoff, Abs i Pytlosiński zdolni są podnosić i t. zw. ciężary żywe, n. p. ludzi tej samej wagi, co i ciężar martwy, o wiele to jednak trudniejszy do wykonania eksperyment.

Dobrana para. W Gurahumorze na Bukowinie odbył się dnia 4go b. m. ślub pana H. z Suczawy, młodzieńca liczącego lat 23, z panią C. L., liczącą 72 wiosen.

Zmarli. Emilia z Maxwaldów Skrzyńska, żona cukiernika, przeżywszy lat 27, umarła w Kołomyi. — Rudolf Kuczyński, były właściciel dóbr, przeżywszy lat 83, umarł w szpitalu w Kołomyi. — Franciszek Teichman, urzędnik kolejowy, umarł w Przeworsku. — Marya Lorenzowa, żona urzędnika kolejowego, umarła w Jarosławiu. — Karol Takliński, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Słocinie pod Rzeszowem, dnia 3go bm.

Stan powietrza. Termometr + 12° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 17 stopni Reaum. Barometr 764. Idzie wgórę. Dzień wietrzny, ale pogodny.

Myśli.

— *Audaces* kobieta *juvat.*

W kancelacyi adwokata.

Mecenas do prowadzącego kancelaryę: Co to znaczy, że od paru tygodni wstawiasz pan w rachunek trzy razy większą kwotę na pióra? Liczba spraw zmniejszyła się znacznie, a piór wychodzi trzy razy więcej!...

Prowadzący kancelaryę: A bo proszę Pana mecenasa mamy wiosnę i wszyscy dependenci piszą stosy listów miłośnych.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach L. Krenna i K. Lindau'a. — Jutro w sobotę w teatrze hrab. Skarbka: „Hrabina Sara", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Trzeci występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z). Berlińska giełda zgotowała dziś niespodziankę. Oto w wilię wyborów zaczęła odkupywać część walorów, które ostatniemi dniami sprzedawała. Racyonalnego powodu do tego zwrotu nie było żadnego, dowodzi on raczej nerwowości, w jaką popadł targ berliński w obec zbliżającego się tak ważnego dnia. Usposobienie giełdy berlińskiej zmienia się niemal co chwila, raz powstaje powszechne przygnębienie, a wszystko mówi o pewnem zwycięstwie socyalistów, to znów utrwala się wiara w możność zwycięstwa zwolenników reformy wojskowej. Właśnie w chwili, gdy ta ostatnia wersya wzięła górę, dali matadorzy giełdy berlińskiej hasło do odkupywania walorów, które oczywiście muszą pójść znacznie w górę, gdy kandydaci rządowi zwyciężą. Nasze papiery bankowe zyskały na tem, gdyż arbitraż skupował je u nas, a w związku z tem obniżył się cokolwiek kurs monet złotych. W ogóle był nasz targ dziś niemym widzem i szedł za impulsem z Berlina, nie próbując nawet zdobyć się na własną inicyatywę. — Bastówką w Kładnie nie troszczyli się dziś wcale nasi spekulanci.— Renty pozostały przy wczorajszym kursie, tylko wspólna majowa obniżyła się o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·50, węgierskie 408·50, Anglobanki 150 50, Uniony 255·25, Bankvereiny 122·75, Länderbanki 253 50, Ludwiki 217 50, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98 25, srebrna 98·15, austryacka złota 117·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·40, węgierska złota 116 10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·80—, marki 12·05, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3-go do 10-go czerwca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·65—8·90, żyto 6·55 do 6.80, jęczmień browarny 5·40—5·85, pastewny 4·85—5.15, owies 6·55—6·85, hreczka 8·——9·00, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6·25, kukurudz. nowa 5.25—5·50, groch do gotowania 7·50—9·00, pastewny 4·25 do 6·75, proso 5·75—6·75, bobik 5.00—5.50, wyka 5·25—5·75, koniczyna 65·— do 70·—, anyż rosyjski 37·00—38·00, anyż płaski 38.00—39·—, kminek 24·— do 26·00, rzepak zimowy 12·00—13·50, letni nowy —·0 do —·0, lnianka 9·75 do 10.—, nasienie lniane 10·— do 12.—, nasienie konopne —·0 do 0·—, tymotka 00—00, chmiel nowy 125—128, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·35—51·60.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 16 czerwca. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu 1 instancyi, którym uznano Karola Lessepsa, Fontan'a i Eiffla winnymi zbrodni oszustwa. Prezes ministrów Dupuy przeziębił się i leży chory.

Petersburg 16 czerwca. Gubernator Moskwy Isipjagin zamianowany został pomocnikiem ministra domen.

Kładno 16 czerwca. Spokoju dotychczas nie zakłócono, tylko w jednym szybie Mayran przyszło do nieznacznych zaburzeń.

Wiedeń 16 czerwca. W obec doniesienia dziennika *Pesti Naplo*, że król Humbert weźmie udział w tegorocznych manewrach jesiennych w Węgrzech, konstatuje *Fremdenblatt*, że w sferach kompetentnych dotychczas nic o tem nie wiadomo. Wszelako już ta okoliczność, że w mieście Guens, w którego okolicy odbędą się manewry, jest bardzo mało kwater, w którychby można pomieścić dostojne osobistości, stoi na przeszkodzie rozesłaniu licznych zaproszeń do zagranicznych książąt. To tylko wiadomo na pewno, że w manewrach weźmie udział cesarz niemiecki, król saski, książę bawarski Leopold, i książę Connaught.

Delegacya austryacka przyjęła wczoraj całe ordinarium i extraordinarium wydatków na wojsko i na marynarkę, tudzież uchwaliła rezolucyę, domagającą się polepszenia wiktu żołnierzy.

W dyskusyi zabierali głos młodoczesi Pacak, Adamek i Massaryk, tudzież Słoweniec Pfeifer. Del. Pacak oświadczył, że młodoczesi będą głosować przeciw budżetowi wojskowemu raz dla tego, że nie mają zaufania do polityki austryackiej, a powtóre dla tego, że ludność nie może już wytrzymać ciężarów wojskowych. Następnie omawiał p. Pacak nadużycia, jakie się dzieją w armii i maltretowanie żołnierzy. Specyalnie przytoczył mówca samobójstwo żołnierza w Jarosławiu, wywołane złem obchodzeniem się przełożonych, tudzież sprawę porucznika Langa w Stryju, którego uznano waryatem wrzekomo jedynie za to, że skarżył się na pułkownika. P. Pacak zapewnia że badał gruntownie tę sprawę i ma to przekonanie, że Lang jest umysłowo zupełnie zdrów. Nadto domagał się mówca, aby w wojsku jednakowo szanowano wszystkie narodowości. Mówca powołał się na Prusaków, którzy teraz przed wyborami apelują do Polaków w języku polskim, pomimo, że język polski był dotychczas brutalnie prześladowany.

Del. A d a m e k żądał decentralizacyi dostaw dla armii, a del. M a s s a r y k poprawienia losu lekarzy wojskowych. Zarazem zainterpelował mówca ministra wojny w sprawie ranienia studenta Zwednika przez komenderującego jenerała w Pradze hr. Gruennego.

Minister wojny br. B a u e r odpowiedział szczegółowo na wszystkie interpelacye. Przedewszystkiem zaznaczył minister, że zarząd armii nigdy nie miał na oku interesów specyalnych, ale zawsze interesa ogółu. Niestety, nie można uwzględnić wszystkich życzeń co do terminu, w którym mają być rezerwiści powoływani do ćwiczeń, gdyby bowiem wszystkie te życzenia spełniono, wówczas nie możnaby odbyć żadnych większych manewrów. Wypadki złego obchodzenia się z żołnierzami zdarzają się tu i ówdzie, ale wynikają z chwilowego uniesienia. Co do zajścia z jenerałem Gruennem, nie może minister jeszcze żadnych wyjaśnień udzielić. Przy dostawach dla armii uwzględniany jest drobny przemysł, o ile to tylko jest możliwem, wszelako zachodzą w tej mierze wielkie trudności, a jakość wyrobów dostarczanych przez drobnych przemysłowców pozostawia wiele do życzenia. — W następnym roku już nastąpi podwyższenie szarży lekarzy wojskowych. Co się tyczy wypadku z porucznikiem Langiem, wyjaśnia minister, że ministeryum kazało go superarbitrować i na podstawie orzeczenia lekarskiego spensyonowano go jako nieuleczalnego. W końcu oświadcza minister, że wszystkie narodowości, jeżeli tylko mają poczucie lojalności dla Austryi, są jednakowo szanowane, a o forytowaniu jednej lub drugiej, nawet mowy być nie może. (Huczne oklaski).

Wiedeń 16 czerwca. Właściciel tutejszego giełdowego kantoru komisyjnego Karol Michałko sprzeniewierzył powierzone sobie depozyta. Wczoraj uwięziono go. Szkoda dotychczas zgłoszona wynosi 3000 zł. Michałko był dawniej dyrektorem ruskiego banku kryłoszańskiego we Lwowie.

Berlin 16 czerwca. Udział wyborców bardzo znaczny. Agitacya ogromna. Socyaliści górą. Na sześć okręgów wyborczych w Berlinie, w dwóch wybrano socyalistów Singera i Liebknechta, a w czterech przyjdzie do ściślejszego wyboru między kandydatami socyalistów a kandydatami wolnomyślnej partyi ludowej (freisinnige Volkspartei), przyczem w trzech okręgach z tych czterech socyaliści mają znaczne szanse zwycięztwa. Na prowincyi rozbiło się także mnóstwo głosów; niemal w połowie okręgów przyjdzie do ściślejszego głosowania, przyczem socyaliści wszędzie pozdobywali ogromne masy głosów. Hamburg wybrał trzech socyalistów, między nimi Bebla. W miastach Monasterze, Akwizgramie i Trewirze przeszli kandydaci centrum.

Do godziny 4 rano wiadomy był rezultat wyborów w 110 okręgach. Między wybranymi jest 16 socyalistów, siedmiu kandydatów centrum, pięciu konserwatystów, jeden kandydat wolnomyślnej frakcyi Rickerta (freisinnige Vereinigung) i jeden z wolnomyślnej frakcyi Richtera (freisinnige Volkspartei), jeden antysemita, jeden liberał i jeden Alzatczyk (Niemiec) W 77 okręgach, odbędzie się wybór ściślejszy.

Berlin 16 czerwca. Do dziś godziny 10 rano doniesiono o rezultacie wyborów w 135 okręgach. Wybrano: 16 socyalistów, 11 z centrum, 8 konserwatystów, 2 nacyonałliberałów, po jednym z frakcyi Rickerta i Richtera, jednego antysemitę, jednego Alzatczyka, a w 93 okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów.

W Bremie zwyciężył kandydat frakcyi Rickerta Fresse większością 5.000 głosów nad kandydatem socyalistów. Eugeniusz Richter poddać się musi ściślejszemu wyborowi z socyalistą w swoim długoletnim okręgu wyborczym. Socyaliści zdobyli także jeden mandat w Wrocławiu, gdzie upadł minister Hobrecht, a zwyciężył socyalista Schoenlank.

W Strassburgu odbędzie się ściślejszy wybór między dotychczasowym posłem liberałem Petrim, a socyalistą Beblem.

W Halli odbędzie się ściślejszy wybór między wolnomyślnym Aleksandrem Mayerem, skłonnym do układów z rządem, a socyalistą Kunertem, którego wczoraj uwięziono. Także w Szczecinie odbędzie się ściślejszy wybór między Broemlem, wolnomyślnym kandydatem tego samego odcienia co Mayer, a socyalistą.

W Essen otrzymał Krupp o 37 głosów więcej aniżeli kandydat centrum Schoetzel. Między tymi dwoma odbędzie się ściślejszy wybór.

Berlin 26 czerwca. Prawie wszystkie pisma poranne konstatują olbrzymi wzrost głosów, które padły na socyalistów, zwłaszcza w Bawaryi i Saksonii, Alzacyi i Lotaryngii. — Alzatcy opozycyoniści zostali pobici bądź przez socyalistów, bądź też przez kandydatów rządowych. Z tem wszystkiem można już dzisiaj stanowczo przepowiedzieć, **że w parlamencie nie będzie większości dla przedłożeń wojskowych.**

Poznań 16 czerwca. Skutkiem rozstrzelenia się głosów, przyjdzie tu do wyboru ściślejszego między p. Cegielskim a Niemcem Hoffmairem.

Paryż 16 czerwca. *Gaulois* donosi, że Carnot cierpi na zapalenie ślepej kiszki. Wedle *Lanterne* wzbudza stan Carnota poważne obawy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. A. Kop z Wiednia. E. Dudziński z Klicka. B. Szacsvay z Węgier. Dr. H. Barbag z Przemyśla. M. Szobonya i J. Lichtenstein z Węgier. W. Haddenbrock z Wiednia. J. Unger z Wiednia. C. Heimberger z Budapesztu. S. Reinitz z Wiednia. W. Myczkowski z Ulicka. E. Schneider z Wiednia. H. Sagasser z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. M. Podhorodeńska z Żytomierza. W. Ostrowski z Przemyśla. J. Michałowska z Miłowic. B. Grek z Bursztyna. B. Piłatowski z Brodów. E Malina z Trościańca. N. Urbanowski z Poznania. M. Krzysztofowiczowa z Karapczyna. W. br. Rey z Psar. A. Fischer z Wiednia. J. Volter z Tłumacza.

HOTEL ZORZA. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. J. Rozwadowska z Kurowic. F. Scazighino z Przewoźca. Dr. St. Stefanowicz z Bukowiny. J. Żurakowski z Żytomierza. Dr. J. Zdanowicz i Wł. Piotrowski z Czarnego Ostrowa. G. Platz i J. Hechter z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	340 50	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	54.60	Wied. losy	178 50
Kredyty węg.	410.—	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	150 25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	255·75	Elbethale	238·—
Ludwiki	217·25	Länderbanki	252·80
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	116.10
Lombardy	105·25	Bankvereiny	122.75
Losy tureckie	50·75	Węg. renta p.	94·82
Staatsbahny	308 25	Ruble	1.30.50
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	257	50	260	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	875	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	10	110	80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	98	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98	20	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	50	98	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	75	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	50	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	20	—	—
„ „ 4% koronna	96	20	96	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	40	—	42	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.80		5.90	
Napoleondor	9.75		9.85	
Półimperyał rosyjski	9.90		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		—1.33—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3 08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5 55	—
Z Suczawy . . .	10·11	—	7 59	12 51	7·11
Z Kimpolungu . . .	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec . . .	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna . . .	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy . . .	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5 26	—
Z Sokala	—	—	8 16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9 06	1·08	—
Ze Stryja . .	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa . . .	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10 41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) .	3·32	—	10·40	11·33	—
Do Suczawy . . .	6·36	—	10·36	3 31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna . . .	6 36	—	—	—	—
Do Radowiec . .	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga . .	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala . . .	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj . .	—	—	10·26	—	—
Do Stryja . . .	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

O wpół do dziewiątej pojechaliśmy karetą hrabiego i uwertura kończyła się właśnie, kiedy zajęliśmy nasze miejsca w loży.

Pani Churchill i Hortensya zajęły przednie krzesła, a ja umieściłam się w tyle, zkąd dobrze mogłam widzieć scenę. Kurtyna podniosła się zwolna; chór w głębi zabrzmiał setkami głosów; długi pochód zakapturzonych mnichów i żołnierzy począł się snuć wzdłuż skalistej ścieżki, stromo spuszczającej się w dół, a na przód sceny wysunął się jeden śpiewak, strojniej ubrany od reszty. Gdy zaczął śpiewać, oddech zaparł mi się w piersi. Zachwycona, drżąca, czułam się porwaną na skrzydłach melodyi w nadziemskie jakieś kraje.

— Czy to Mario? — szepnęłam, dotykając zlekka ramienia Hortensyi.

— Co też ty plecisz! — obruszyła się niecierpliwie. — Zkądże znów ma być Mario? Toż to opera francuska. Czyż nie słyszysz, że śpiewają po francusku?

— Nie zauważyłam; myślałam, że jesteśmy na włoskiej operze. Zresztą, co ja mogę wiedzieć?

— Każdy wie przecie, że włoski sezon trwa tylko od października do marca. Jakaś ty zacofana!

Cofnęłam się, dotknięta opryskliwym jej tonem.

— Dwa miesiące temu, Hortensyo, byłaś równie zacofana jak ja — rzekłam.

Rozmowa urwała się. Drażliwy i zmienny humor Hortensyi niepokoił mnie. Wczoraj, gdy promieniająca świeżo odniesionemi tryumfami, wbiegła do mego pokoju w balowym stroju, wydawała mi się wesołą, swobodną i serdeczniejszą niż kiedykolwiek, a teraz... Ale nie miałam czasu zastanawiać się głębiej nad tem, bo całą moją uwagę pochłonęła znów scena.

Do dziś dnia pamiętam zdumienie i zachwyt, z jakim słuchałam i patrzyłam przed siebie. Nie przypominam sobie ani nazwiska śpiewaków, ani osnowy intrygi, ani tytułu sztuki; pozostała mi tylko pamięć wrażenia, jakie odniosłam owego wieczora. Te po mistrzowsku obmyślane efekta światła i perspektywy, to artystyczne ugrupowanie osób, rozmaitość kostyumów, bogactwo i harmonia zlewających się ze sobą barw, a nadewszystko nieporównana piękność całej mise en scène, tak mnie olśniły złudzeniem prawdy, że przez czas jakiś straciłam zupełnie poczucie rzeczywistości. Nie mogłam sobie wyobrazić, aby to co miałam przed oczami, było tylko naśladownictwem; aby te tłumy żołnierzy, szlachty i księży nie były podniecone prawdziwemi namiętnościami i nie działały pod naciskiem ducha czasu. Jeszcze mniej mogłam pojąć, że te dalekie przewiewne przestrzenie i doliny, te frontowe, dumnie piętrzące się pałace o niezliczonych, sklepionych krużgankach i galeryach, były optycznem złudzeniem, wywołanem za pomocą grubo narzuconych na przenośne płótno farb. Gdy kurtyna zapadła po pierwszym akcie, zaledwie mogłam sobie zdać sprawę z tego, że prysła tęczowa bańka moich marzeń.

Pani Churchill zlekka dotknęła policzka mego wachlarzem i uśmiechnęła się życzliwie.

— Czy wiesz, moje dziecko, że to prawdziwa rozkosz patrzeć na twój zachwyt. Przesiądź się na przednie krzesło i rozejrzyj dokoło. To chwila, w której wszyscy krytykują się wzajemnie. Jakże ci się podobają toalety naszych elegantek?

— Przedstawienie podoba mi się o wiele więcej — odparłam. — Czy prędko zaczną grać znowu?

— Za jakie dziesięć minut. Hortensino, moja duszko, kto jest ten dystyngowany mężczyzna w drugim rzędzie krzeseł. Nie spuszcza on lornetki z naszej loży.

Mimowoli skierowałam wzrok w tę stronę. Lornetka osunęła się w tejże chwili, a właściciel jej skłonił mi się zdaleka.

— To jest pan Farguhar — rzekłam z odcieniem dziecinnego tryumfu i zwróciłam mu jego ukłon.

— Pan Farguhar? — powtórzył ojciec mój, macocha i Hortensya jednym tchem i wszyscy pochylili się naprzód, by mu się przypatrzyć. — Ten twój pan Farguhar, na honor, ma wygląd prawdziwego gentlemana — zauważył mój ojciec.

— Brzydki — wtrąciła Hortensya.

— Nie, nie, moja droga — zaprzeczyła pani Churchill. — Wcale niebrzydki; ma rozumną fizyonomię i bardzo arystokratyczną.

— Mais oui; c'est un monsieur très comme il faut — zawtórował hrabia, ukradkiem spoglądając na siebie w lustro.

— Ja... hm... byłbym zdania — rzekł ojciec, chrząkając — że zważywszy, iż pan Farguhar opiekował się Barbarą w drodze, wypadałoby może, abym poszedł podziękować mu za jego łaskawe względy. Jak uważasz, pani Churchill?

— Uważałabym to za bardzo właściwe — odparła macocha — i jeżeli możesz, przyprowadź go do loży.

Na ten rozkaz ojciec wziął kapelusz i wyszedł, a po chwili ujrzeliśmy go rozmawiającego z tymże samym panem Farguharem, którego zuchwalstwo w złożeniu mi wizyty tak go obruszyło przed chwilą. Ot, co to może stanowisko w świecie i czternastotysięczny dochód!

Po upływie kilku minut wstali z krzeseł i przyszli do loży, gdzie pan Farguhar został oficyalnie przedstawiony reszcie towarzystwa.

— Bardzo mi przyjemnie — wycedziła pani Churchill z najbardziej czarującym uśmiechem. — Miło nam jest wyrazić panu wdzięczność naszą za względy okazane na zej córeczce. Barbaro, kochanie, przysuń krzesło dla pana Farguhara.

— Zdaje mi się — rzekł Hugon — iż miałem kiedyś zaszczyt widzieć szanowną panią.

Mistress Churchill przestała się wachlować i spojrzała na niego pytająco.

— W Homburgu, jeżeli się nie mylę — ciągnął dalej Hugon. — Cztery czy pięć lat temu.

— Zwiedzałam raz Homburg letnią porą, ale wyznaję, że...

— O, pani... nie śmiałbym przypominać się jej pamięci, gdyż nie miałem szczęścia być jej przedstawionym, ale są osoby, które dość raz widzieć, aby je zapamiętać.

Pani Churchill uśmiechnęła się i próbowała się zarumienić, ale jej się nie udało. Hugon od tej chwili pozyskał jej łaski. Gdy kurtyna podniosła się na nowo, cofnął się ze mną w głąb loży.

— Ależ jakżeś mi się zmieniła w jednym dniu, Barbarino! — rzekł półgłosem. — Cóż się stało z szatą Kopciuszka? Zaledwie cię poznaję w tym balowym stroju!

— Ja sama siebie nie poznaję, panie Farguhar; a jednak... mam wyznać prawdę? wolę moje szare piórka, niż to całe błyszczące upierzenie.

— I ja także... a jednak przyjemnie mi jest widzieć cię w tych jaskrawych barwach. To tak dobrze pasuje do twojej młodości i wiosennego wdzięku. Nigdy jeszcze nie widziałem cię tak rozpromienioną jak dzisiaj.

— Bo tak silnie zostałam podniecona.

— Czem? Muzyką?

— Nie; nietyle może muzyką, co wspaniałością sceny i kostyumów. Nie umiem wypowiedzieć, do jakiego stopnia ten widok podziałał na moją wyobraźnię. Za każdem podniesieniem kurtyny zdaje mi się, jakby jakiś zaczarowany świat otwierał się przedemną.

— To stąd wynika, że twój zmysł artystyczny o wiele wyżej rozwinięty został od słuchu. Twoje wewnętrzne poczucie barw, kształtu i kompozycyi lubuje się w plastyce, w każdej scenie widzisz galeryę żywych obrazów. Co do mnie zaś, muzyka silniej oddziaływa na mnie od wrażeń wzrokowych, a jednak sztukę kocham równie jak ty.

— Cóż w tem dziwnego? Masz pan smak artystyczny, wyrobiony w każdym kierunku, a z dobrych rzeczy wybierasz najlepszą; resztę zaś uważasz za proste dodatki.

— Doskonale wyrozumowane! — zawołał Hugon. — I zdaje mi się, że masz słuszność, maleńka. Ale skąd ty czerpiesz tyle logiki? To wynika znów z tego, że jesteś artystką i że widzisz naturę we właściwem jej świetle. Kto zaś umie patrzeć jasno oczami ciała, ten niezawodnie posiada duchową przenikliwość wzroku.

— Niekoniecznie — odparłam, śmiejąc się. — Między krajobrazem a psychologicznem zagadnieniem istnieje wielka różnica. Ale scena się zmienia. Ach! jakie to cudowne! Patrz pan. Światło drży na powierzchni fali... gondola czarny cień rzuca na tę powódź srebrnych, roztopionych blasków, a księżyc wolno wypływa z za chmury. Czy podobna, aby to było sztucznem? O! panie Farguhar, zdaje mi się, że nasyciwszy oczy takim widokiem, nie ośmielę się nigdy potem wziąć pędzla do ręki! Toż to natura podchwycona żywcem, a ja nigdy tak odtworzyć nie potrafię jej piękna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.